Nr. 277. Lwów — Sobota dnia 30 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 c.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
Zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Andrzeja	Platona
Jutro:	F. 1 Adw.	N. 26 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 34
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

Zapanowało podobno w Rosyi poczucie, że będą jakieś zmiany w wewnętrznych stosunkach. Utrzymują niemieckie dzienniki, że w czynowniczych i dworskich sferach krążą szepty o tem, że car zaczyna zaznaczać własną wolę i, jak zwykle w takich razach bywa, wszyscy szukają źródła tego faktu nie w samem usposobieniu Mikołaja II, lecz w jakimś ubocznym wpływie na niego. Jedni tedy mniemają, że młoda carowa, zdobywa nad mężem przewagę, inni natomiast widzą w księciu Uchtomskim nową gwiazdę, która i sama chce się wznieść do zenitu i dlatego podsuwa carowi konieczność pewnych zmian. Są w Petersburgu dwaj Uchtomscy: jeden pisarz z obozu moskiewskiego, drugi towarzysz teraźniejszego cara podczas jego podróży na około świata, a teraz wice-dyrektor departamentu wyznań obcych, więc jednakowo nie wybitni w urzędniczej hierarchii, ale stosunkami towarzyskimi zbliżeni do tronu. Zapewne sfery czynownicze szepczą o tym drugim, który wychowywał się w Anglii, a w opisie podróży carewicza włożył wiele myśli, surowo w swoim czasie potępionych przez wielbicieli kierunku Aleksandra III-go. Zresztą jest dość obojętne dla wszystkich, oprócz dworzan rosyjskich, skąd kiełkuje własna wola cara; ważniejsze to, czy naprawdę kiełkuje i w jakim kierunku.

Otóż podług niemieckich wiadomości ze stolicy carskiej, skończyły się już te błogie dla czynownictwa czasy, w których w Petersburgu wcale nie troszczono się o to, co myśli młody pan, mieszkający cicho w Carskiem Siole, o 17 kilometrów od stolicy, do której przybywał zrzadka i tylko na parady wojskowe. Najpierw przed paru tygodniami zrobił się w Petersburgu wielki rumor z powodu następującego. Wiadomo, że od lat paru nie było miesiąca, w którymby nie sądzono jakiegoś księdza lub pastora za opór przeciwko krzewieniu prawosławia; karą z reguły była deportacya do tak zwanych w urzędowym języku „odległych prowincyi", a jeśli był tylko cień winy, to wysyłano winowajcę do wewnętrznych gubernii; w żadnym razie nie mógł on wrócić do swej parafii, albowiem władza się nie myli. Tymczasem przed kilkunastu dniami, gdy jakiegoś pastora sądzono za gorliwe spełnianie obowiązków, nadszedł z Carskiego Sioła rozkaz zaniechać procesu i pastorowi dać pieniądze na powrót do parafii. Nie przeminęło zdziwienie, wywołane tem wmięszaniem się cara w sprawy popowskie, kiedy Mikołaj II-gi zrobił czynownikom drugą niespodziankę. Przedstawiono mu najuniżeniej, że trzeba zamianować komisyę dla ułożenia manifestu koronacyjnego, albowiem ta jedna jeszcze nie istnieje, podczas gdy wszystkie przygotowania do koronacyi są już w pełnym toku; dodano przytem niby informacyę, że przed czternastu laty przewodniczącym takiej komisyi był Pobiedonoscew, a członkami hr. Dymitry Tołstoj, hr. Delijanów, Ignatiew i t. d. Takie przypomnienie jakby wywoływało postanowienie, iż powinni być zamianowani jeśli nie ci sami, bo niektórzy z nich już nie żyją, to tacy sami. Car jednak odrzekł, iż chce sam mieć wpływ na redakcyę manifestu, który musi zawierać przyrzeczenie, dane zaraz po wstąpieniu na tron, że Mikołaj II pragnie być „równie miłościwym monarchą dla wszystkich swych wiernych poddanych".

Wkrótce potem ogromne wrażenie sprawił w Petersburgu fakt, znany już wszystkim z telegramu, który podaliśmy przed kilku dniami. Oto Pobiedonoscew, jako nadprokurator synodu, wystosował urzędowe pismo do ministra spraw wewnętrznych takiej treści: „Nadgraniczne prowincye monarchii już o tyle zlały się pod względem wyznaniowym z sercem i rdzeniem Rosyi i to ważne zadanie państwowe zostało już dokonane w sposób tak zadawalniający, a cerkiew prawosławna posiada w owych prowincyach tak ugruntowane stanowisko, że nie potrzebuje więcej żadnych nadzwyczajnych środków pomocy i opieki administracyjnej, o czem donosząc ministeryum spraw wewnętrznych, wyrażam ze swej strony przekonanie, iż ono może zaniechać wszelkich takich środków". Kiedy telegram doniósł o tem piśmie, byliśmy przekonani, że oto czynownictwo urządziło jednę ze swych sztuczek, obliczonych wyłącznie na sprawienie efektu w Europie, ale że „nadzwyczajne środki administracyjnej opieki nad prawosławiem" w ziemiach polskich i nadbałtyckich będą zachowane w całości. Wszakże jeszcze niedawno wyszło rozporządzenie, oddające kleryków katolickich pod kontrolę czynowniczych komisyi egzaminacyjnych, co było równoznaczne z dobieraniem takich księży, którzy nie będą przeszkadzali krzewieniu prawosławia „nadzwyczajnymi środkami". Ten nowy pomysł wynikał wprost z treści ostatniego, przedstawionego na wiosnę raportu Pobiedonoscewa o bardzo bolesnem położeniu prawosławia na kresach zachodnich, przesiąkniętych nawskróś intrygą katolicką w Polsce, a protestancką w nadbałtyckich guberniach. Raport ten, opublikowany w *Gońcu Rządowym* i powtórzony przez wszystkie dzienniki, przedstawiał sprawę prawosławia w tak smutnych barwach i zalecał tyle gorliwości, bez której zmarnieją „wielkie wskazówki spoczywającego w Bogu twórcy pokoju Aleksandra III", że trzeba się było spodziewać nowych „nadzwyczajnych środków" opieki nad prawosławiem. Bo jedno z dwojga: albo kłamał Pobiedonoscew, kiedy pół roku temu pisał swój raport, albo skłamał teraz, w liście do ministra spraw wewnętrznych, gdy zapewniał, że prawosławie już jest dostatecznie utuczone. To drugie kłamstwo, nielicujące ze znanym apetytem synodu, mogło być potrzebne tylko dla obałamucenia Europy — i tak to wszędzie zrozumiano. Tymczasem teraz donoszą z Petersburga, że car nakazał Pobiedonoscewowi napisać taki list i przedstawić mu go do przeczytania, a potem opublikować. Pobiedonoscew wykręcał się, kilka razy woził do Carskiego Sioła projekta tego listu, zawsze układał go trochę inaczej, niż chciał car, ale w końcu ustąpił, a była wtedy chwila, w której mówiono w Petersburgu, że mało brakuje, aby sam Pobiedonoscew „awansował na senatora", to znaczy utracił stanowisko, a pozostał tylko z wszystkiemi splendorami piątem kołem u wozu, — bo tak się ironicznie wyrażają w Rosyi o dygnitarzach, przeniesionych na łaskawy chleb senatora bez osobnego urzędu. Jeśli rzeczywiście tak było z owem pismem nadprokuratora synodu do ministra spraw wewnętrznych, to naprawdę można sądzić, iż inne prądy wiać zaczynają z Carskiego Sioła na czynowniczy Petersburg. Pobiedonoscew, wyglądający z raportu wiosennego o stanie prawosławia, i Pobiedonoscew, jakim się on przedstawia w owem piśmie do ministra Goremykina, to dwie zupełnie pokłócone ze sobą osoby, z których jedna woła do drugiej: wierutnie kłamiesz! Jeśli nadprokurator synodu zgodził się na takie zaprzeczenie samemu sobie i całej swej przeszłości, to widocznie wola carska objawia się dość silnie, a posadę swą Pobiedonoscew albo bardzo miłuje, albo sądzi, że przewaga jego jeszcze wróci.

Wiązanka wiadomości petersburskich o nowym prądzie kończy się doniesieniem, że car z własnego pomysłu kazał wezwać do stolicy jeneralnych gubernatorów na naradę, którą chce z nimi odbyć. W Rosyi, oprócz honorowej godności moskiewskiego jeneralnego gubernatora, który jednak nie jest wielkorządzcą nawet w jednym powiecie, a wprost jest tylko reprezentantem cara w starej stolicy, są rzeczywiści jeneralni gubernatorowie tylko w krajach nierosyjskich: w Finlandyi, w Polsce, na Litwie, w Kijowszczyźnie i na Kaukazie — więcej nigdzie. Z tego wynika, że ta narada, którą chce z nimi odbyć Mikołaj II, będzie dotyczyła odmiennych w tych krajach stosunków, a to znowu dało czynownictwu nieco do myślenia. — Tak donoszą niemieckie dzienniki.

Zanotować te wiadomości było naszym obowiązkiem, ale złożylibyśmy dowód wielkiego niedoświadczenia, gdybyśmy chcieli coś na nich opierać. Wiemy z całą pewnością, że zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja II miała zapanować sprawiedliwość; natomiast z ust carskich padły do szlachty twerskiej wyrazy: „Niedorzeczne majaczenia!" To samo być może i teraz.

Przed dwoma dniami doniósł telegram, jakoby sułtan dowiedział się, że cesarz Wilhelm nie pochwala gromadzenia okrętów na wodach Lewantu i że dlatego Niemcy zachowują rezerwę w kwestyi wschodniej. Z tego powodu sułtan rzekł, iż czuje wielką wdzięczność dla cesarza niemieckiego i potrafi ją należycie okazać. Wkrótce potem wielki wezyr złożył wizytę niemieckiemu ambasadorowi i prosił go donieść cesarzowi, iż jego przyjaźna postawa względem Turcyi, jego pojmowanie trudnego jej położenia i jego delikatność, z jaką unika wszystkiego, co może Porcie przysporzyć kłopotów, przyjmowane są przez sułtana z gorącą wdzięcznością, a zarazem dodają mu otuchy, iż niedaremnie zwalcza nadzwyczajne trudności. Stąd powstało tu i ówdzie zbyt pośpieszne mniemanie, że Niemcy prowadzą jakąś osobną politykę, której rezultaty może się nagle okażą w sposób nie oczekiwany przez nikogo. Przeciw podobnemu przypuszczeniu natychmiast wystąpiły półurzędowe dzienniki niemieckie, dorzucając przytem uwagi godne zanotowania. I tak *Nordd. Allg. Ztg.* oświadczyła, że chociaż pogłoska, jakoby cesarz Wilhelm ganił gromadzenie okrętów na tureckich wodach, jest nieprawdziwa, jednak prawdą jest, że dyplomacya berlińska jak najlepiej życzy sułtanowi, o którego dobrych chęciach i mądrości jest przekonana. *Hamburgischer Correspondent* zamieścił taką notatkę, nadesłaną z Berlina: „Dobre mniemanie sułtana i jego wielkiego wezyra o postawie Niemiec wielce nas cieszy, żeby jednak osoby stojące zdala nie sądziły, iż zamierzamy prowadzić jakąś odrębną akcyę, trzeba zaznaczyć, że podobny wypadek zgoła jest niemożliwy ani teraz, ani w przyszłości. Kto ze wspólnej z Rosyą i Francyą działalności naszej w sprawie japońskiej chce wnioskować o prawdopodobieństwie takiegoż trójprzymierza w kwestyi tureckiej, ten się zupełnie myli. Wszystkie europejskie mocarstwa chcą utrzymać całość i niepodległość Turcyi, zatem osobnej akcyi żadne z nich wdrażać nie potrzebuje. Gdyby jednak i tego nie było, to już sam fakt, że interesa sprzymierzonej z nami Austryi zaangażowane są zawsze na półwyspie bałkańskim, stanowi dla nas wskazówkę jak powinniśmy postępować. Ale powtarzamy, że nie ma żadnej luki w zgodnym szyku mocarstw i to zarówno dla Turcyi jak dla wszystkich miłośników pokoju jest najlepszą rękojmią."

Piszą nam z Wiednia 28 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej dostarczyło nasamprzód pocieszającego dowodu, że nie znikły jeszcze jednostki zacne, zdolne dobrym przykładem podnieść systematycznie obniżany przez pewną kategoryę posłów poziom parlamentarny. Dowodu tego dostarczył dość zresztą cichy poseł szląski, baron Rolsberg, należący do maleńkiej frakcyi lewego centrum (b. klubu Coroniniego). Sąd opawski zażądał upoważnienia przeprowadzenia przeciwko posłowi Rolsbergowi procesu o obrazę honoru. Komisya ze względu, że owa skarga prywatna nie jest dostatecznie uzasadniona, zaleciła Izbie odrzucić wnioski sądu opawskiego. Skoro referent komisyi przedstawił ten wniosek, powstał baron Rolsberg i zażądał, aby Izba, wbrew wnioskom komisyi, uczyniła zadość życzeniu sądu opawskiego.

„*Voilà un homme!*" (Oto człowiek!) powiedział Napoleon I w Erfurcie, gdy ujrzał Goethego. Oto poseł o delikatnem poczuciu honorowem, który swej czynności parlamentarnej nie osłania nietykalnością poselską! — trzeba powiedzieć o baronie Rolsbergu. Albo nie dopuścił się obrazy honoru i natenczas nie potrzebuje obawiać się procesu, owszem przed sądem udowodni słuszność swego zachowania się, — albo popełnił obrazę honoru i natenczas jako mąż sumienny poczuwa się do odpowiedzialności. W żadnym razie godność poselska nie może i nie powinna tworzyć przywileju krzywdzenia ludzi prywatnych, stojących po za parlamentem, bezbronnych wobec nietykalności poselskiej. To byłoby najohydniejszem privilegium odiosum, znosiłoby wszelką równość przed prawem, stawiałoby kilkaset ludzi po nad ogółem. Baron Rolsberg wczorajszem swem godnem wystąpieniem nie tylko zjednał sobie huczne oklaski wszystkich przyzwoitych posłów, ale niewątpliwie podniósł powagę parlamentu austryackiego.

A teraz odwrotna strona medalu! Na tem posiedzeniu, p. Lueger, któremu również sąd zamierza wytoczyć proces o obrazę honoru, nie tylko nie poszedł za szlachetnym przykładem barona Rolsberga, ale nadto całą resztę posiedzenia zapełniły potworne skandale kolegów niedoszłego burmistrza.

Potwornym skandalem trzeba nazwać oparty na najpospolitszych plotkach kawiarnianych, podsłuchiwaniach, tendencyjnych domysłach i dziennikarskich sensacyjnych artykułach wniosek naglący w sprawie konsygnacyi wojska. Podobnymi występami w najjaskrawszy sposób zaznacza się demoralizujący wpływ agitacyi nie już demagogicznej, ale wprost ochlokratycznej*), szerzonej w Wiedniu pod firmą antysemizmu!

Krótka, dobitna, szczera, męzka odpowiedź hr. Badeniego na tę wiązankę plotek i wymysłów, we wszystkich nie już poważnych, ale choć tylko przyzwoitych kołach wywoła niezawodnie uczucie najżywszego zadowolnienia. Rząd nie miałby żadnego powodu wypierać się konsygnacyi załogi wiedeńskiej, gdyby ją był zarządził. Bo rząd jest nietylko uprawniony, ale zobowiązany do użycia wszelkich środków ostrożności. Właśnie na tę stronę kwestyi od samego początku zwracaliśmy uwagę. W obec obliczonych na najmniej światłe warstwy insynuacyi, jakoby sama konsygnacya załogi stanowiła jakieś straszne nadużycie, było rzeczą ze wszechmiar pożądaną, że prezes gabinetu tak dobitnie podniósł prawo i obowiązek rządu. Ale nadto hr. Badeni mógł ponownie zapewnić, że wojsko w dzień niepotwierdzenia Luegera nie było skonsygnowane, skąd wynika, że od trzech tygodni stronnicy tego oryginalnego kandydata na urząd burmistrza stolicy systematycznie okłamują publiczność. Nigdy jeszcze w parlamencie cała przewrotność tego ruchu „ludowego" nie wystąpiła tak jaskrawo na wierzch, jak wskutek wczorajszej krótkiej, ale wyczerpującej mowy hr. Badeniego.

Każde stronnictwo, które sobie zachowało jakieś poczucie prawdy, każde stronnictwo dbałe o swą powagę, po oświadczeniach prezesa gabinetu byłoby zaniechało dalszych demonstracyi w tej sprawie, a przynajmniej poufnie byłoby skarciło tych, którzy je kompromitują prostemi kłamstwami i wymysłami. Tymczasem frakcya p. Luegera najdotkliwszą moralną klęskę usiłowała natychmiast „naprawić" powodzią brutalnych, karczemnych wrzasków, insynuacyi, jak ta, że chodziło o wywołanie rzezi prawych Wiedeńczyków, obelg, miotanych na prezydenta Izby, kolegów poselskich, — słowem skandalem parlamentarnym, więcej gorszącym od wszystkich dawniejszych. Widocznie taka gradacya skandalów wydaje się tym panom konieczną, aby imponować swoim Wiedeńczykom. W opinii wszystkich innych obywateli państwa zasłużyli sobie w ten sposób na zarzut najpospolitszego warcholstwa, a zarazem dobitniej, niżby to mogły uczynić najpoważniejsze rozumowania obrońców powagi parlamentu, wykazali naglącą potrzebę odpowiedniego obostrzenia regulaminu Izby. Jeżeli wolno warcholskiej frakcyi nadużywać wniosków naglących do uniemożebnienia wszelkiej parlamentarnej pracy, dla czegożby większość nie miała w interesie obrony parlamentu za pomocą wniosku naglącego przeprowadzić reformę regulaminu? Tego przy pewnej energii dokonać można na jednem posiedzeniu.

*) Ochlokracya oznacza panowanie tłumu.

Korespondencye.

Rzym 25 listopada.

Dnia 19 bm. w południe zmarł tutaj nagle kardynał Łucyan Bonaparte w pałacu siostry swojej, księżny Gabrielli. Wskutek śmierci Jego Eminencyi okryte są żałobą rzymskie domy książąt Gabriellich, Roccagiovine, Campello, del Gallo i hr. Primolich. Z pomiędzy członków świetnego niegdyś rodu on zapewne z większą niż inni łatwością zrzekł się wystawy światowej i jej wielkości. Żył bardzo zamknięty w mieszkaniu swojem w pałacu Gabrielli, prawie wcale się nie pokazywał, nawet rzadko bywał na ceremoniach papieskich. Szczupły, chorowity, łagodnego zresztą charakteru, purpurę zawdzięczał Piusowi IX, który mu ją nadał w r. 1868 przez wzgląd na Napoleona III. Kardynał Bonaparte był synem księcia Karola, synowca Napoleona I, i księżny Zeneidy, córki Józefa Bonapartego, króla hiszpańskiego. Umarł, mając lat 67. Ciało nieboszczyka zostało wystawione w wielkiej sali pałacu Gabrielli, ubrane w fiolety i ponsową czapeczkę kardynalską. Z Monzy od królestwa włoskich, którzy tu dopiero jutro przyjeżdżają, a otrzymali telegraficzną wiadomość o zgonie kardynała od księżny Klotyldy z Moncalieri, wdowy po Hieronimie ks. Bonaparte, nadeszły kondolencyjne telegramy do rodziny. Kardynał miał z początku kardynalski tytuł kościoła św. Pudencyanny, niedaleko S. Maria Maggiore, a gdy śp. kardynał Włodzimierz Czacki otrzymał godność kardynalską, zamienił tytuł na kościół S. Lorenzo in Lucina, odstępując polskiemu kardynałowi tytuł prastarego, najstarszego nawet w Rzymie kościoła, gdzie też bronzowy pomnik kardynała Czackiego, dłuta P. Welońskiego, pamięć jego przypomina.

Dnia 19 bm. także przybyła z Palermo do Rzymu delegacya zjazdu producentów, to jest właścicieli i dzierżawców kopalń siarki w Sycylii.

W ostatnich czasach cena siarki tak nisko spadła, że wydobywanie jej zaczęło się nie opłacać; zamknięto wiele kopalń, a robotnicy dziś tysiącami żebrzą przy drogach. Sycylia dostarcza cztery piąte ogólnej ilości siarki, jaka jest w handlu, i posiada w niektórych okolicach całkiem przednie gatunki, jakich południowa Ameryka dostarczyć nie jest w stanie. Ze względu jednak na kryzys kilka lat już trwający, który doprowadził do bankructwa ważną gałąź bogactwa Sycylii, zwołany został do Palermo walny zjazd producentów dla obmyślenia sposobu ratowania siarczanego przemysłu. Zjazd uznał, że jedynie zawiązanie syndykatu, na racyonalnych podstawach opartego, może zapobiedz ostatecznej katastrofie.

Przedewszystkiem syndykat ma być przymusowym; dla wszystkich właścicieli i dzier-

12)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie, podobno za radą księcia Napoleona, jego stryja pobocznego, postanowił w sposób jak najoględniejszy uregulować swoje stosunki finansowe, otrzymywać jakiś dochód stały z prawa, nie z łaski matki. Matka z synem zdali się na sąd polubowny. Zapis kompromisarski podpisany został według prawa a na sędziów wybrano dawnych ministrów napoleońskich: Busson Billault'a, Grandperet'a i Pinarda. Dotąd wszystko dobrze, ale Rouher, ów wice-cesarz, najzaufańszy przyjaciel i doradzca cesarzowej, został ustanowiony przez obie strony na wspólnego ich obrońcę, a nietylko, że miał wyrok wyjednać, ale jeszcze mianowany został za zgodą stron wykonawcą wyroku, jakikolwiekby on był, co równało się zupełnemu unieważnieniu tegoż wyroku. Zapewniało to cesarzowej, że rzeczy pozostaną *in statu quo ant.* Wiadomą jest rzeczą, że wyrok zapadł przychylny dla księcia. Motywy jego były te same, co i podane przez nas powyżej, że gdy cesarz pisał swój testament, był jeszcze panującym a synowi pozostawiał tron i 40 milionów listy cywilnej. Nie tak było, gdy w r. 1873-im życie kończył. I znowu następujące orzeczenie w dosłownem tłumaczeniu: „Wobec niewytłómaczonego niczem braku drugiego testamentu prostując pierwszy, sądzimy, że działamy według obowiązku i sumienia unieważniając ten pierwszy i jedyny testament".

Sąd polubowny zrobił swoje a cesarzowa z panem Rouher swoje. Na to, żeby taki wyrok miał moc prawną, potrzeba go było złożyć w odpowiednim terminie w trybunale właściwym i uzyskać klauzulę egzekucyjną, co wyrównywałoby podaniu sprawy do publicznej wiadomości, a że majątek nieruchomy Napoleona III-go pozostał cały we Francyi, więc trzebaby było opłacić parękroć sto tysięcy franków może spadkowego podatku. Zresztą nie byłożby to unieważnieniem woli ojca na żądanie syna wprawdzie przez przyjaciół, ale przez ludzi obcych dokonanem. Wytłómaczono to wszystko księciu a tak umiano zręcznie grać na jego szlachetności, na tej czci, jaką dla pamięci zmarłego cesarza i ojca zachował, że się nawet o kopię wyroku nie postarał a oryginał zniknął ukryty, gdzie i u kogo — dotąd nie wiadomo.

Faktem jest, że rzeczy szły po dawnemu i że książę pozostał, jak był, na łasce matki, która mu każdy grosz wydzielała.

Po ukończeniu akademii w Woolwich, mieszkał w Camdem House pod tak ścisłym dozorem, że nie mógł przyjmować gości swobodnie. Gdy tylko ktoś podejrzany wydawał się cesarzowej, pojawiała się u księcia już to jej dama dworu pani Lebreton, już to nominalny sekretarz księcia Pietri, przeszkadzając rozmowie jako niedyskretny jej świadek. Wszystkie listy do księcia przeglądano, zatrzymując niektóre albo otwierając bez ceremonii. Oto co głównie popchnęło księcia do wyprawy w kraj Zulusów. Chciał może dowieść swojej odwagi, chciał przekonać Francyę, gdzie go zawsze nazywano książątkiem *Le petit prince*, że wyrósł na księcia i człowieka, że umie się bić i trudy żołnierskie ponosić, ale napewno pragnął przedewszystkiem uwolnić się z ciążącej mu coraz bardziej macierzyńskiej niewoli. To był główny powód do wyjazdu, udziału w kampanii angielskiej a więc i przyczyna jego śmierci.

Można też przypuszczać, że młody człowiek miał tu trochę i powodów sercowych. Czy się kochał w księżnej Beatryczy, najmłodszej córce królowej angielskiej, czy obiecywał sobie małżeństwo z nią, kiedy się sławą okryje na polu walki, trudno wiedzieć, choć zdaje się pewnem, że księżniczka była mu bardzo życzliwą. Wprawdzie królowa Izabela hiszpańska nie taiła się z tem, że chętnie wydałaby za niego swoją córkę Maryę del Pilar, ale to był podobno tylko projekt dwóch matek hiszpanek, dla księcia dosyć obojętny.

Za to na pogrzebie tego, który miał być Napoleonem IV-tym, zachowanie się księżniczki Beatricze dawało wiele do myślenia. Złożyła wieniec osobny na trumnie i dłużej nad nią płakała, niż rodzona matka nad synem, bo cesarzowa Eugenia chwilę tylko przed pogrzebem była przy trumnie księcia; ciała jego, kiedy otworzono trumnę, ani pogrzebu nie widziała wcale.

Dnia 25-go lutego 1879-go roku napisał książę list do Rouhera, przeznaczony do opublikowania we Francyi, ale przedtem już wicecesarz wiedział o zamiarach księcia i klękał przed nim, błagając, aby ich zaniechał. Było to już jednak za późno, kielich goryczy już się przelał. Książę wiedział, że po odbytej wyprawie nie zmienią się jego stosunki z matką, że ta zechce i nadal kierować nim na drodze politycznej, — trzymając go w zależności materyalnej — ale chciał przynajmniej swoją osobę od jej niewolniczych pęt uchronić.

Gdy książę już wyjeżdżał, zgłaszało się bardzo wielu młodych Francuzów, pragnąc z nim razem walczyć, choćby w szeregach angielskich, aby tylko dla Napoleona IVgo świtę honorową i straż stanowić mogli. Czterdziestu z nich wysłało deputacyę do Anglii z prośbą o dozwolenie im tego zaszczytu. Nie zgodzono się na to i długo niewiadomo było, od kogo pochodzi zakaz, aż nareszcie Piotr de Lano, uchylił rąbka tajemnicy w roku 1890-tym i stwierdził zeznaniem świadków, że towarzyszyć synowi w kampanii, w której miał zginąć tak marnie, opuszczony przez oficera angielskiego, wzbroniła młodym Francuzom cesarzowa Eugenia.

— Chce walczyć mój syn w szeregach angielskich jako oficer armii, — niech walczy — ale na równych prawach z innymi żołnierzami.

Dnia 27-go lutego, ks. Napoleon sam, bez świty, puszczał się w drogę do Afryki z portu Southampton. Na okręcie, gdy wypływał na morze, podniesiono flagę trójkolorową, oddawano księciu honory, panującemu należne, co już było wynikiem rozkazów, danych z ministeryum marynarki, albo od wyższej nad niem władzy — królowej.

VIII.

Wycieczka nad Krwawą Rzekę. — Śmierć księcia cesarskiego. — Bałamutne zeznania świadków. — Rozpoznawanie ciała. — Modlitwa księcia. — Koń. — Przeznaczenie.

Napoleon IV-ty zginął dnia 1go czerwca 1879 go r. Szczegóły jego śmierci pozostaną na zawsze tajemnicą Zulusów, którzy go zabili opuszczonego przez porucznika Careya i oddział żołnierzy, złożony z 15 ludzi. Znudziło się księciu bezczynne życie w obozie i pojechał w awangardzie zrobić rekonesans nad Krwawą Rzekę (*Blood River*). Właściwie chodziło tylko o wyszukanie miejsca na założenie nowego obozu. Zdawało się, że niebezpieczeństwa nie ma żadnego w tej wycieczce kilkomilowej, niesłusznie też Francuzi obwiniali dowódzców angielskich, że na tę wyprawę księciu pojechać pozwolili.

Z zeznań żołnierzy, którzy brali udział w tej przygodzie, która się tak fatalnie zakończyć miała, trudno dowiedzieć się prawdy; byli to podkomendni Careya, więc nie można przywiązywać wiary do ich zeznań przed sądem wojennym, gdy w sprawie swojego zwierzchnika świadczyć mieli. Nie wyjaśniło się nawet kto miał komendę oddziału, książę Napoleon czy Carey, na kogo wina spada rozsiodłania koni i wypoczynku nad rzeką bez żadnej straży. Zulusi, uzbrojeni w karabiny i zagaje, podeszli blisko, ukryci w trawie i zbożu wysoko rosnącem, do odpoczywającego nad rzeką oddziału, a dopiero po pierwszych ich strzałach książę czy też Carey miał zakomenderować „Na koń". Ponieważ dzicy byli w przeważnej liczbie, więc z oddziału angielskiego nikt nie zważał na towarzyszów, kawalerzyści podociągali popręgi i pędzili w stronę obozu, nie oglądając się za siebie. Tak zrobił porucznik Carey, tak sierżant Willis, kapral Grubb i prości żołnierze. Któryś z nich zeznaje, że widział księcia, usiłującego dosiąść konia, że jednak puślisko od strzemienia mu pękło i upadł, niknąc z oczu uciekającego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

żawców kopalń regulował będzie według własnego uznania produkcyę i sprzedaż siarki. W najgodniejszych dla wywozu portach sycylijskich urządzone być mają wielkie magazyny. Wszystkie kopalnie wyspy rozklasyfikowane zostaną według różnych kategoryi, stosownie do produkcyi, a zarazem oznaczonem będzie maximum siarki, jaka wywieziona być może w ciągu roku do portu, biorąc za podstawę ogólnej produkcyi ilość siarki, jaka może być co rok sprzedana, i to na podstawie przeciętnej ilości lat poprzednich. Siarka, którą każdy producent będzie chciał wywieść za granicę, musi być dostawioną do portowych magazynów syndykatu, który ją wyprzedawać będzie stosownie do potrzeb handlu. Zgromadzeni domagają się nawet premii wywozowej w formie ulgi celnej (2 liry od tonny, w ogólnej kwocie aż do 2 mil. lirów), z czego utworzyć się ma kapitał administracyjny syndykatu. Obecnie podatki i opłaty, nałożone na produkcyę, zmniejszone będą wskutek odmiennego systemu opodatkowania. Opłatę tych podatków uiszczać będzie od siebie syndykat i rozłoży ją na producentów. Pierwszem oczywiście dążeniem syndykatu będzie zmniejszenie produkcyi siarki. Delegacya przybyła obecnie do Rzymu, żeby porozumieć się z ministrem finansów co do sposobu, w jaki syndykat będzie mógł zostać ustanowiony i zatwierdzony.

Przed sądem przysięgłych w Forli toczy się sprawa przeciw anarchistom, sprawcom zamachu na Ludwika hr. Ferrarego, deputowanego do parlamentu, który przy ostatnich wyborach w Rimini pobił socyalistycznego kandydata Barbato. W nocy z 3 na 4 czerwca rb. Ludwik hr. Ferrari wracał z Rimini z profesorem Vicini do domu, kiedy na ulicy zaczepiła ich grupa ludzi, czekająca widocznie na nich. Ferrari, usłyszawszy pogróżki, zwrócił się do stojących z zapytaniem, czego chcą. W tejże chwili jeden z nich wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w głowę Ferrarego, który krzyknął: „Jestem zamordowany!“ i upadł na ziemię. Anarchiści uciekli. Ferrari skonał natychmiast. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że mordercą był niejaki Salwator Gattei, który miał ośmiu spólników, anarchistów jak i on, gdyż zamach był z góry obmyślany i miał cechę polityczną. Zdaje się także być pewnem, że Gattei wyciągnął los i tym sposobem wyznaczony był do spełnienia zamachu.

Kronika morderstw (a jest ona we Włoszech zawsze bardzo bogatą) zapisuje tym razem zagadkowe i tajemnicze morderstwo młodej żony inżyniera, Hiszpanki, pani Lheo, przybyłej do Rzymu, popełnione przez młodego Włocha, który się zapisał pod fałszywem nazwiskiem Zoleszi i uszedł z mieszkania, poczem zniknął bez wieści. Policya rzymska poszukuje mordercy. Młodzieniec, sąsiad pani Lheo, zakradł się do pokoju prawdopodobnie w celu rabunku.

Dnia 28 bm. będziemy mieli publiczny konsystorz papieski i prekonizacyę nowych kardynałów, a 5 grudnia beatyfikacyę błog. Teofila du Corte, zakonnika. Ostatnie dwie ceremonie odbędą się w górnej auli nad portykiem wchodowym kościoła św. Piotra.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwalono nadać stypendya z fundacyi miejskiej uczniom państwowej szkoły przemysłowej: Janowi Pasternakowi, Władysławowi Wrabiowi, Władysławowi Balandtowi, Augustowi Kormanowi i Janowi Kuczkiewiczowi, poczem przystąpiła Rada do obrad nad referatem dr. Herschmana nad sprawą ekspropryacyi domów, przeznaczonych na zburzenie w celach regulacyi i asanacyi miasta. Zburzonych na mocy ma być 181 domów w okolicy placów Gołuchowskich i Krakowskiego, oraz hotel Żorża. Nowe domy, które staną w miejscu zburzonych, w ciągu 10ciu lat po uchwaleniu ustawy, będą przez 30 lat wolne od wszelkich podatków: państwowych, krajowych i gminnych. Właściciele owych 181 domów mają dokonać przebudowy w ciągu 2 lat, a gdyby tego w tym czasie nie uczynili, można ich do tego przymusić. Po wysłuchaniu referatu Rada uchwaliła projekt ustawy ekspropryacyjnej przedłożyć Izbie posłów i uzyskać ustawę taką w drodze uchwały Rady państwa. Projekt dalszego planu asanacyjnego wygotować ma magistrat a przedłożyć Radzie.

Długą dyskusyę wywołał referat p. Gołąba w sprawie budowy kanału w ulicy Zielonej i Gazowej. Pp. Klimowicz, Kordys, Walichewicz i Mikuliński upominali się o budowę kanałów w ulicach: Kopernika, Sykstuskiej i Jagiellońskiej. P. Gołąb oświadczył, iż budowa kanału w ulicy Kopernika opóźniła się dlatego, że właściciele domów przy tej ulicy w niczem nie chcą się przyczynić do kosztów budowy kanału. P. Rawski proponował, aby na razie wstrzymano się z budową nowych kanałów, aby magistrat przedłożył wprzód plan całej sieci kanałowej i niwelacyi miasta, a potem dopiero będzie można przystąpić do budowy. Lepiej poczekać lat kilka i zrobić rzecz dobrze.

P. Michalski podniósł, że skutkiem braku kanałów na ul. Sykstuskiej i Kopernika szerzą się choroby zakaźne. Mieszkańcy płacą wysokie czynsze, a nie mogą się doczekać żadnych poprawek. Ten fakt, iż niektórzy właściciele domów nie chcą własnym kosztem porobić upustów do kanału, nie powinien wstrzymywać całej akcyi, bo gdy kanał będzie wybudowany, to oni to będą musieli uczynić. Mówca wnosi przeto, aby Rada uchwaliła w zasadzie przystąpić do budowy kanałów w ulicy Sykstuskiej i Kopernika (kosztem około 30.000 zł.), aby urząd budowniczy wygotował kosztorys, aby wstawiono w budżet odnośną kwotę i na wiosnę przystąpiono do robót. Wnioski popierali pp. dr. Stroynowski, dr. Pisek, dr. Weigel i p. Walichiewicz. Dr. Mahl i p. Rawski krytykowali kanały lwowskie i dowodzili, że cała kanalizacya we Lwowie jest zła. Dr. Mahl surowej krytyce poddał nowy kanał w ulicy Ormiańskiej, który jest za wązki i dlatego już zatkany. Urząd budowniczy powinien przestrzegać, aby system budowy kanałów był dobry.

W głosowaniu uchwalono wnioski referenta co do budowy kanału w ulicy Zielonej i Gazowej, a nadto 29 głosami przeciw 22 uchwalono wnioski pp. Michalskiego i Walichiewicza. Na wiosnę więc rozpocznie się budowa kanałów w ulicach Kopernika, Sykstuskiej i Jagiellońskiej.

Towarzystwu wzajemnej pomocy medyków lwowskich udzielono subwencyi w kwocie 200 zł. Na tem obrady zakończono.

ODEZWA.

Dnia 19 marca roku 1897 upływa sto lat od chwili przyjścia na świat znakomitego naszego poety dramatycznego i powieściopisarza, Józefa Korzeniowskiego. Zasługi tego pisarza na polu literatury naszej są ogólnie znane. Po roku 1831, gdy wielcy poeci nasi żyli i pisali na emigracyi, gdy utwory ich w kraju mało były rozpowszechnione, Korzeniowski nie miał długi czas równego sobie współzawodnika w poezyi dramatycznej, przynajmniej w opinii ogółu w kraju, gdzie Słowackiego dramaty były podówczas mało znane. W komedyi jednemu Aleksandrowi hr. Fredrze ustępował pierwszeństwa. Na polu powieści obyczajowej dzielił panowanie z J. I. Kraszewskim, który go wprawdzie przewyższał rozległością działalności, niesłychaną płodnością i łatwością tworzenia, ale za to ustępować mu musiał w artystycznem opracowaniu, w świetnym humorze i dowcipie, w stylu zawsze poprawnym, lekkim, doskonałym. Takie było jego znaczenie u współczesnych. Ale i dziś jeszcze, jakkolwiek przeszło 30 lat minęło od chwili śmierci Korzeniowskiego, wpływ jego nie zatarł się zupełnie. Dziś jeszcze dramaty jego i komedye nie schodzą z repertoarów teatralnych, a ilekroć ukaże się na deskach scenicznych jakiś utwór Korzeniowskiego, zyskuje poklask i uznanie ze strony publiczności. Powieści jego, jakkolwiek ta gałąź naszej literatury w ostatnich czasach wspaniale się rozwinęła i ma na swoje usługi znakomitych pisarzy, jakkolwiek dziś powieściopisarstwo nasze inny przybrało charakter i kierunek; — mimo to dotąd jeszcze powieści Korzeniowskiego są czytane, dotąd uważane są za doskonałe, a dowodzą tego również tłumaczenia ich na obce języki.

Czcić naszych znakomitych pisarzy jest naszym najświętszym obowiązkiem. To też miasto nasze, w którem Korzeniowski ujrzał światło dzienne, gdzie spędził dziecinne lata i gdzie do szkół chodził, uważa sobie za chlubę i zarazem za obowiązek uczcić zasługi znakomitego pisarza w setną rocznicę jego urodzin postawieniem mu pomnika w Brodach. W tym celu zawiązał się wśród obywateli naszego miasta komitet, który postanowił zająć się zbieraniem funduszów na budowę pomnika Korzeniowskiego. Ponieważ jednak miasto nasze jest zbyt ubogie, by samo o własnych siłach wystarczyć mogło na zebranie środków do tego potrzebnych, a z drugiej strony ponieważ godziłoby się, by nietylko nasze miasto samo jedno wzięło udział w tym hołdzie dla naszego znakomitego poety, ale aby także inni mieszkańcy naszego kraju, którym imię Korzeniowskiego jest drogie, przyczynili się choćby jak najskromniejszymi datkami do budowy pomnika Korzeniowskiego: — przeto podpisany komitet zwraca się do wszystkich obywateli naszego kraju z prośbą, by myśl naszą poprzeć raczyli i umożliwili nam urzeczywistnienie naszego zamiaru dorzucając łaskawie swoje datki na fundusz budowy pomnika.

Zwracamy się zarówno do świetnych Wydziałów powiatowych, do świetnych Magistratów naszych miast, do świetnych Dyrekcyi kas oszczędności i Towarzystw zaliczkowych, oraz do wszystkich innych Towarzystw w naszym kraju istniejących, jako też do jednostek, które nam z chętną pomocą przyjść zechcą. Również zwracamy się do Szanownych Redakcyi naszych czasopism, które zapewne w pierwszym rzędzie za obowiązek swój uważają czcić naszych znakomitych pisarzy, aby raczyły podać nam pomocną rękę rozpowszechniając wiadomość o naszem przedsięwzięciu w swoich pismach i łaskawie pośrednicząc w zbieraniu składek na budowę pomnika Korzeniowskiego między chętnymi dawcami a podpisanym Komitetem. Ufni, że głos nasz nie przebrzmi bez skutku, pozwalamy sobie uprzejmie prosić, aby wszyscy łaskawi dawcy raczyli zwracać się czy to z datkami, czy też z wszelkiemi pismami do sekretarza naszego komitetu p. Feliksa Westa. (Adres: Feliks West, księgarnia w Brodach).

Oktaw Sala, przewodniczący komitetu, Marek Dawid, zastępca przewodniczącego, Władysław Janiszewski, skarbnik, Feliks West, sekretarz. Członkowie Komitetu: Bauch Władysław, Blaustein Bernard, Bloch Lazar, Dr. Braun Maurycy, Brojanowski Jan, Byk Adolf H., Frenkl Ignacy, Gawlikowski Jan, Haładewicz Franciszek, Dr. Herzel Leopold, Jaworski Franciszek, Dr. Kallach Feliks, Kallir Leon, Kapłański Stanisław, Kędzierski Józef, Kulak Michał, Kuczera Wilhelm, Landau Mojżesz, Małaczyński Stanisław, Papée Stanisław, Piotrowski Wilhelm, Popiel Antoni, Rosenthal Eliasz, hr. Russocki Władysław, ks. Świsterski Andrzej, Tokarski Stanisław.

Z izby sądowej.

Kołomyja 25 listopada.

(Podpalenie sądu).

Przed kilku tygodniami doniosłem wam o wybuchu pożaru w sądzie kuckim i o tem, że podejrzenie o tę zbrodnię padło na adjunkta sądowego w Kutach, Jerzego Ostermanna, którego natychmiast aresztowano i oddano w ręce sądu w Kołomyi. Dziś rozpoczęła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Ostermannowi, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, sprzeniewierzenia, nadużycia władzy urzędowej i fałszowania dokumentów i przeciw Abrahamowi Schwarzowi o współudział w zbrodni podpalenia.

Z aktu oskarżenia następujące szczegóły wyjmujemy: O godzinie 5 rano 7 września 1895 spostrzeżono ogień w budynku sądowym. Dozorca więzień Olejnik pospieszył natychmiast na ratunek, zastał jednak drzwi wchodowe do sądu ze środka zaryglowane. Ponieważ obok drzwi umieszczone okno, pomimo, że ono na noc było zamknięte, stało otworem, wskoczył Olejnik przez nie do wnętrza budynku i otworzył natychmiast biuro adjunkta Ostermanna, z którego się dym wydobywał. Biuro było pełne dymu, a przy drzwiach, prowadzących do sąsiedniego biura adjunkta Bałtarowicza, zobaczył Olejnik kupę tlejących aktów sądowych, od których zajęła się i spłonęła całkowicie obok stojąca szafa z aktami, nadto drzwi do sąsiedniego biura prowadzące, oraz kawałek podłogi.

Natychmiast postarał się Olejnik o wodę, a ugasiwszy ogień, narobił krzyku, na który zbiegli się ludzie, a między innymi adjunkt tego sądu Michał Bałtarowicz. Ten ostatni począł z Olejnikiem badać dalej inne ubikacye sądowe i obaj przekonali się, że prócz ognia w biurze Ostermana, wydobywa się także dym z pokoju, przeznaczonego na protokół podawczy. Drzwi wchodowe od korytarza do tego biura prowadzące były jednak zamknięte, a sprawca zabrał nawet ze sobą klucz od tych drzwi, bo go na zwykłem miejscu nie znaleziono, musiano tedy, drugie drzwi, z przeciwnej strony do tego biura prowadzące wyważyć i dopiero w ten sposób dostano się do protokołu podawczego, gdzie również spłonęła pokaźna masa aktów sądowych. Akty i księgi zlane były naftą, którą sprawca zaniósł tu z biura naczelnika sądu.

Prócz tego dostrzeżono ślady bytności sprawcy także w biurze naczelnika sądu, a mianowicie znaleziono tam listwę od szafy oderwaną, na stole zaś zapomniany przez sprawcę kluczyk, którym on szafę tę otwierał i zamykał, lub też tylko otworzyć usiłował i przez to zamek popsuł. W końcu był sprawca także w biurze adjunkta Lissa, gdzie akty kilku spraw w piecu ukrył. W czasie tych poszukiwań zjawił się w sądzie także Osterman, a pierwsze słowa, któremi go przywitał kolega jego, adjunkt Bałtarowicz, były: „pan to zrobiłeś, tłómacz się pan“.

To publicznie i śmiało zaraz po wypadku bez zbadania bliższych dowodów, w oczy rzucone posądzenie o tak ciężką zbrodnię, wskazuje na to, jakiej opinii zażywał w Kutach Osterman i jak dalece już przy pobieżnem nawet przypatrzeniu się temu niezwykłemu wypadkowi, sam sposób wykonania czynu zdradził sprawcę.

Na Ostermana jako na sprawcę zbrodni wskazywała także ta okoliczność, że spaliły się właśnie te akty, które tyczyły śledztw dyscyplinarnych, wytoczonych obwinionemu o nadużycie władzy urzędowej, popełnionej przez to, że przy pertrakcyach spadkowych dopuszczał się rozmaitych malwersacyi i od stron pobierał wyższe należytości, niż był obowiązany.

Zeznania dwóch świadków, którzy widzieli owej nocy, kiedy ogień był podłożony, Ostermana i Schwarza uciekających z sądu do mieszkania Ostermana stwierdzają winę obu oskarżonych.

Osterman przesłuchany dziś zeznaje, że jest niewinnym. Rozprawa trwa dalej.

* * *

(Gwałt publiczny).

Wadowice 27 listopada.

Proces o naruszenie rybołostwa w rzece Sole, w dobrach arcyksiążęcych w pow. żywieckim, skończył się dzisiaj. Z 55 oskarżonych włościan tylko 13 uwolniono, reszta zaś 42 włościan została skazana na karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 1 miesiąca, zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego.

MAŁY FELJETON.

Dekadentyzm polski.

Na polu dekadentyzmu w naszej literaturze mamy do zapisania dwa nowe dzieła. Oto na półkach księgarskich ukazały się niedawno dwa małe tomiki, z których jeden nosi tytuł *Eleonora — trójhymn duchów smętnych przez Fosforycznego Skalderona*, a drugi nazywa się szumnie *Jęk ziemi — pantologia dekadentów polskich, zebrana przez dra Juliana Pogorzelskiego, kawalera Maltańskiego...* etc.

„*Eleonora*“ na czarnej okładce ma dziwne emblemata śmierci: trupią główkę z kosą i gałęzią laurową. Sam tekst, drukowany ozdobnie czerwonym drukiem na zielonym papierze, zwraca uwagę tą stroną zewnętrzną, tak pod każdym względem niezwykłą. Po przedmowie wydawcy, która jest szczytem najsubtelniejszej humorystyki, następuje dwanaście pieśni. Na próbę przytoczymy wstęp:

Oceanów grzmi pieśń, wśród złocistych łabędzi,
Wród złocistych łabędzi w promienieniu ich piór
Pod namiotem ze snów, na granitów krawędzi,
Na granitów krawędzi odpoczywa Pan gór.

A wśród burzy i fal rozhukanych płomieni,
Rozhukanych płomieni u styksowych tchnie wód
Tajemniczy zły duch księżycowej przestrzeni,
Księżycowej przestrzeni, kainowy klnąc ród.

A na skale zwiądł kwiat nieskończonej nicości,
Nieskończonej nicości bladolicy zwiądł ślaz,
Gdzie wśród marzeń i gwiazd tysiąc lat bramin [pości,
Tysiąc lat bramin pości, na pagodzie, gdzie [wlazł itd.

Pieśń za pieśnią płynie w tym samym sensie, a raczej tak samo bez sensu a cały poemat jest od początku do końca najmelodyjniejszym w świecie wierszem. Pełno w nim obrazów, przenośni wybornie imitowanych w stylu dekadenckim tak, że prawie niemożna się dziwić jednemu z pism warszawskich, które podniosło jeszcze efekt komiczny „*Eleonory*“, biorąc ją zupełnie na seryo w swej gołębiej dobroduszności.

„*Pantologia dekadentów polskich...*“ jest może jeszcze zabawniejsza. Na karcie wstępnej zwraca uwagę rysunek przedstawiający człowieka bez oczu, obok zaś czytamy gotykiem drukowany czterowiersz:

Dreszcz twego wzroku
Bezoki człowiecze
Przeszedł mnie
Zimnem objęciem
Antoni.

Potem idzie jedyna w swoim rodzaju przedmowa (dr-a Pogorzelskiego) będąca stekiem najzabawniejszych niedorzeczności pisanych — w tonie na pozór bardzo poważnym. Najzgrabniejsze w niej to, że obok Wundt'a, Nietzsche'go i wielu innych, wydawca cytuje ustępy z nieistniejących dzieł, nieistniejących autorów, wrzekomo filozofów i estetyków dekadenckich, jak np. Jeruzalski — „Wstęp do Caliguły“, Izdebski, „Tęcza, wstęp do historyozofii świata“ t. VI str. 427 — 428 itd. „*Pantologia*“ — ma znaczyć poprostu antologia, składają się więc na nią wrzekomo wybrane utwory dekadentów. Ku rozweseleniu czytelników przytoczymy także parę najpocieszniejszych parodyi, żałując, że nie możemy z braku miejsca przytoczyć kilku dłuższych w całości:

Za psem ładnym dzisiaj rano
przez całe rano za odmianą
kamienic snułem.
Ranek długą świecił ścianą
na kamienicach, i różaną
duszę psa czułem...

albo inny wiersz p. t. „Kołatek“:

Jakiś trup — hup! hup
O szyby głucho bije
Jakiś trup o szybę szpitala,
Gdzie stara baba szyje
— W imię Ojca! co na szyby się zwala
Jakiś trup — hup! hup!
Sine wargi, u oczu obręcze.
I bez nosa. — „O Boska broń ręko!“
Baba palce podnosi pajęcze.
Rzuca igłę i szare płócienko
— „Ratunku“ — hup! hup!
— Ratunku“ . . . . .

Nigdy może nie włożono w parodyę tyle dbałości o formę, kunsztowność wiersza, melodyjność rytmiki i bogactwo rymów. Pod tym względem są w *Pantologii* ustępy nieporównanie wyższe od prawdziwych, dekadenckich utworów. Do najkomiczniejszych, a zarazem najtrafniejszych parodyi należy „Pieśń o Rdzawym Łukaszu“ i „Treptak,“ z którego wyjmujemy dwie strofy:

Uhuu — Uhu — drrychta, drychta
Oniemiało echo zwierza,
A jak sosny uderzyły
Uhuu — uhu — drrychta, drychta,
Tak się burza czarna zbliża
Szumem las pokryty cały
A on tańczy wraz
Drychta!...

Uhuu — Uhu — drrychta, drychta,
W smugach deszczu wszystko tonie
Grzmoty rwą się gdzieś w przepaści
Uhuu — Uhu — drrychta, drychta,
Chłop swą furę i swe konie
Na rozdrożu zaprzepaści
A on tańczy wraz,
Drychta!..

Niechże teraz, po „Eleonorze“ i „Jęku Ziemi“ sprobuje kto wydać tom poezyi dekadenckich, a publiczność w oczy mu parsknie śmiechem, wołając: „Drrychta! drychta!“ i do niefortunnego rymopisa przylepi się przydomek „Rdzawego Łukasza“.

Znowu czytelnikom naszym możemy dać zapowiedź pewnej nowości, którą szczególnie czytelniczki nasze przyjmą z wielkiem zadowolnieniem. Oto zawarliśmy z redakcyą miesięcznika

„MODY PARYSKIE“

wychodzącego we Lwowie, układ, na mocy którego dla prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli od 1-go stycznia 1896 r. dodawać

„Mody paryskie“

za opłatą

40 ct. kwartalnie

z przesyłką pocztową.

Redakcya

„Mód paryskich“

nawiązała stosunki z pierwszymi magazynami strojów damskich w **Paryżu** i Londynie, wskutek czego będzie mogła pierwsza podawać wzory najnowszych strojów i wyprzedzi w ten sposób wszystkie inne pisma polskie, a poda je równocześnie z paryskiemi i londyńskiemi pismami, poświęconemi modom. Odbicia rysunków sporządzane będą w pierwszorzędnych zagranicznych zakładach; daje to rękojmię, iż rysunki te będą wykonane jak najdokładniej, bardzo wyraźnie i pięknie.

W każdym numerze

„Mody paryskie“

będą podawały dokładne opisy najmodniejszych toalet, zestawiały kronikę mody, zaznajamiały czytelniczki, które materye i jakie kolory są najmodniejsze, zamieszczać będą rysunki najmodniejszych kapeluszy i fryzur, zaprowadzą poradnik praktyczny dla gospodyń itd. itd.

Nadto od czasu do czasu jako bezpłatna premia dodawane będą **kolorowane ryciny** najnowszych mód paryskich, specyalnie dla

„Mód paryskich“

robione i odbijane w Paryżu.

Oprócz tego nader obfita część literacka

„Mód paryskich“

w której zamieszczane będą prace najznakomitszych naszych pisarzy, będzie stanowiła miłą rozrywkę dla pań naszych. W części literackiej będą pomieszczane poezye, powieści, nowele, artykuły poważne o kwestyi kobiecej, kronika ruchu kobiecego, kronika sztuk pięknych, krytyki literackie i najnowszych utworów dramatycznych, będą poruszane rozmaite kwestye bieżące, obchodzące kobiety, a nadto, aby dać rozrywkę na długie zimowe wieczory, zamieszczane będą zagadki, szarady, logogryfy i t. p., a za ich rozwiązanie przeznaczone będą cenne nagrody.

Prenumerata miesięcznika

„Mód paryskich“

kosztuje **40 ct. kwartalnie**. Przysyłać ją należy do administracyi *Przeglądu*. Prenumerata datuje się od 1 stycznia 1896 r. Dnia 9 grudnia b. r. wyjdzie numer okazowy, który wszystkim prenumeratorom *Przeglądu* będzie rozesłany bezpłatnie.

Prenumeratorowie we Lwowie mogą prenumerować

„Mody paryskie“

za opłatą

40 ct. kwartalnie

w tych samych biurach dzienników i trafikach, w których prenumerują *Przegląd*.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada

Panika, która od kilku dni ogarnęła prawie wszystkich małych kapitalistów we Lwowie, nie ma najmniejszej podstawy. Przekonali się o tem właśnie ci, którzy w obawie o swe pieniądze, złożone w bankach lub w Kasie oszczędności, zgłosili się po nie. Natychmiast otrzymali swe wkładki, a pospiech ten przyniósł im tylko stratę, gdyż przepadł im procent, któryby byli mieli, gdyby swych wkładek nie byli wycofywali, a nadto wskutek tego, że żądali pieniędzy swych natychmiast bez przepisanego wypowiedzenia, musieli zapłacić eskont, na czem zarobiły tylko banki i Kasa oszczędności. Panika ta w istocie dziwna, bo niczem nie jest uzasadniona. Po wielkim krachu w r. 1873 powstała również we Lwowie podobna jak dziś panika, ale wówczas miała ona racyę bytu, gdyż krach w r. 1873 był przesileniem ekonomicznem, więc dotknął wszystkie instytucye i sfery. Natomiast ostatnia deruta na giełdzie, to tylko wynik operacyi finansowych kilku graczy giełdowych, skutek zwykłej gry na zniżkę i zwyżkę. W sprawę tę nie były zamięszane prawie żadne poważne instytucye finansowe, bo były to sztuczki wielkich i małych giełdziarzy. Instytucyi takich jak Galicyjski Bank Kredytowy lub lwowska Kasa oszczędności „czarna sobota“ na giełdzie wiedeńskiej wcale nie dotknęła, bo one już na mocy swych statutów nie mogą angażować kapitałów w grę giełdową. Obawa więc o pieniądze w tych instytucyach złożone była zupełnie płonna, popłoch i nienaturalne wycofywanie wkładek nie miało najmniejszej racyi. Gdyby jednej z tych instytucyi zabrakło nawet chwilowo gotówki — co teraz nie miało i mieć nie będzie miejsca — to również nie dowodziłoby to o jej złem położeniu. Przecież osobom wkładającym pieniądze w Banku kredytowym, lub w Kasie Oszczędności instytucye te płacą procenta. Nie mogą wszak tych pieniędzy trzymać w kasie, bo banknoty, leżąc tam, nie niosłyby procentów. Przeto dyrekcye tych zakładów muszą operować temi pieniędzmi. Pieniądze więc te znajdują się już to na rozmaitych hipotekach, już to są włożone w przedsiębiorstwa przynoszące wysokie dochody i t. p. Nie można ich więc prędko uruchomić. Np. Kasa Oszczędności z 28 milionów, którymi operuje, ma 20 milionów na hipotecznych pożyczkach. Gdyby więc jednego dnia po odbiór swych pieniędzy zgłosili się wszyscy, którzy je złożyli, to naturalnie, że banki tych wszystkich żądań w jednym dniu nie mogłyby zaspokoić, gdyż wprzód musiałyby zmobilizować całą swą gotówkę. Mimo to jednak to chwilowe wstrzymanie wypłat nie dawałoby żadnego powodu do paniki. Banki lwowskie i Kasa oszczędności przygotowane były na to, że posypią się liczne zgłoszenia o zwroty i nagromadziły tyle gotówki, że wszystkim żądaniom, o ile tylko urzędnicy nadążyć mogli, zadość czyniły i czynią. Ale równocześnie banki lwowskie prawie całkiem zamknęły swój kredyt, gdyż potrzebując na zwroty wkładek bardzo wiele gotówki, nie mogą jej teraz rozpożyczać ludziom. Wskutek tego zapanował zastój w handlu.

Jak zaś bezpodstawną jest ta panika, najlepiej dowodzi to, że te same osoby, które w poniedziałek i wtorek z Kasy oszczędności wycofały swe wkładki, we środę i wczoraj napowrót je wkładały, tracąc na tej operacyi procent i eskont za zwrot wkładki bez przepisanego wypowiedzenia. Już we środę np. zwrócono Kasie oszczędności wkładek na przeszło 30.000 zł.

Co się działo w Banku kredytowym i Kasie oszczędności w ostatnich dniach kilku, to w istocie uwierzyć trudno. Tłumy cisnęły się do likwidatury i kas, wrzeszcząc, klnąc i popychając się wzajemnie, każdy chciał być przy kasie pierwszym, aby jak najprędzej swoje pieniądze odebrać, bo każdy myślał, że, jeżeli się spóźni, to wkładek nie otrzyma, bo już nie będzie w kasie gotówki. Wszyscy więc pchali się tak gwałtownie, iż połamali nawet baryery, otaczające biurka urzędników; cały ten hałasujący, niecierpliwy, tłoczący się tłum robił wrażenie, jakby na bank napadła jaka horda dzikich. Prym w tych awanturach trzymali żydzi, a jak urzędnicy stwierdzają, najwięcej krzyczeli ci, którzy najmniej mieli w kasie.

Kasa oszczędności wypłaciła w poniedziałek 83 tysiące, we wtorek 118, we środę 183, wczoraj zaś około 150 tysięcy zł. Dziś przełamała się już panika i zarówno w Banku kredytowym jak w Kasie oszczędności było o wiele mniej zgłaszających się po swoje pieniądze.

Finansiści mówią, że panikę we Lwowie wywołał głównie upadek firmy Goldstern i Löwenherz. Charakterystycznem jest to, że firma ta nie angażowała się w grę giełdową i prawie żadnych różnic płacić nie miała, ale krach ostatni przyspieszył jej upadek, gdyż zgłosiło się do niej po odbiór pieniędzy na raz wiele osób, które złożyły tam swe oszczędności. Firma ta, która składane u niej pieniądze lokowała w przedsiębiorstwa, nie bardzo dobrze się rentujące, nie mogła zaspokoić wszystkich zgłaszających się i ogłosiła niewypłacalność. Wiadomość o tem wywołała popłoch nie tylko wśród wierzycieli tej firmy, ale także wśród wszystkich tych, którzy gdziekolwiek mieli złożone swe oszczędności. Posypały się więc wszędzie zgłoszenia po odbiór złożonych pieniędzy. Z pomocą firmie Goldstern i Löwenherz pospieszyły lwowskie banki. Kasa oszczędności w sanacyjnej tej operacyi udziału nie bierze. Finansiści twierdzą, że gdyby nawet najlepiej potrafiono przeprowadzić akcyę sanacyjną tej firmy, to wierzyciele jej nie otrzymają więcej jak 50 pct. swej należytości.

Firma Schellenberg i Kreyser wypłaca wszystkie swe zobowiązania na placu, nie chce tylko zapłacić różnic giełdowych w Berlinie i w Wiedniu. Różnice te są wielkie dlatego, że firma ta od komitentów swoich brała zaledwie 10 złr. kaucyi na akcyę. Komitenci dowiedziawszy się o zniżce, wyrzekli się kaucyi, a różnic nie popłacili. Obowiązek ten spadł przeto na firmę, która na giełdzie ich zastępowała. Ponieważ jednak według orzeczenia najwyższego trybunału o zapłatę różnic giełdowych, jako o kwoty pochodzące niejako z zakładu, skarżyć sądownie nie można, przeto pp. Schellenberg i Kreyser nie mogą być zmuszeni do zapłacenia różnic giełdowych.

Zachwianą była wskutek niewypłacalności komitentów swych jeszcze jedna z poważnych tutejszych firm bankowych, ale pospieszono jej natychmiast z pomocą i ona wszystko wyrównała.

Po wałach hetmańskich snują się przez cały dzień aż do późnego wieczoru gromady żydów, żywo rozprawiające o ostatnich spadkach na giełdzie, i o przesileniu, które one wywołały we Lwowie.

Poświadczenie. Dr. Karol Lewakowski ogłasza w *Wiener Tagblatt*, że doniesienie, jakoby poseł hr. Hompesch wypowiedział mu przyjaźń wobec świadków i plecami się następnie do niego odwrócił, jest „nieprawdziwe“ a prawdą jest tylko, że w „całkiem grzeczny“ sposób zaczął z nim rozmowę od słów: „Panie doktorze, wypowiadam panu moją przyjaźń i odtąd więcej na „*ty*“ ze sobą nie jesteśmy“. Na dowód tego przytacza dr. Lewakowski następujący list hrabiego Hompescha, jaki otrzymał od niego na prośbę, aby go wziął w obronę przed napaściami dzienników:

Rudnik 22 listopada.

Wielmożny Panie!

Potwierdzam niniejszem odbiór listu z 19 bm. Żądasz Pan w nim, abym w jakikolwiek sposób wziął go w obronę przed tego rodzaju atakami prasy, jaki mianowicie ukazał się w *Przeglądzie* z 19 bm. Nie mogę tego, wedle mego uznania, w lepszy sposób uczynić, jak oświadczając całą prawdę, że ja naszą przyjaźń upoważniającą do wzajemnego mówienia sobie „*ty*“, jakkolwiek w najbardziej stanowczy od początku do końca naszej rozmowy, to jednak w najgrzeczniejszy sposób Panu wypowiedziałem — i niniejsze pismo do wolnej dyspozycyi pańskiej stawiam. Wielmożnego Pana uniżony

Hompesch.

„Pan Lewakowski ma tedy obecnie — pisze *Gazeta Narodowa* — oprócz ustnego i pisemne poświadczenie wypowiedzenia przyjaźni ze strony powszechnie szanowanego posła p. Hompescha“.

Z Tow. gospodarskiego. W niedzielę o godz. pół do 4ej odbędzie się w sali obrad komitetu Tow. gospodarskiego przy ul. Słowackiego 8 walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Tow. gospodarstwa galicyjskiego. Na porządku dziennym między innemi sprawa przyszłej ugody austro-węgierskiej wobec interesów rolnictwa krajowego.

Konkursa. Rada szkolna w Limanowej rozpisała z terminem 6ciotygodniowym konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Wydział pow. w Nadwórnie ogłasza konkurs na posadę inżyniera z roczną płacą 1200 zł. Podania należy wnieść do końca grudnia b. r.

Nowa apteka. Ministeryum spraw wewnętrznych nadało koncesyę na założenie i prowadzenie publicznej apteki w Baligrodzie, w powiecie liskim, Stanisławowi Faliszewskiemu, magistrowi farmacyi.

Z Sofii pisze nasz korespondent: Na stole prezydyalnym sobrania złożono wielką, grubą księgę, która ze względu na swoją zawartość wielki budziła interes. Jest to sprawozdanie ankiety, która przeprowadzała dochodzenie w sprawie nadużyć popełnianych przez Stambułowa za czasów jego rządów. Księga, oprawna w skórę, zawiera 700 stronnic in quarto. Nadto do sprawozdania dołączono wiele aneksów, są to depesze cyfrowane, zarządzenia i rozporządzenia podpisywane lub pisane nawet własnoręcznie przez Stambułowa i jego zauszników. Tytuły, według których owe akta podzielono, są charakterystycznemi: „o wyborach“, „o prześladowaniach“, „o złamaniu tajemnicy listowej“, „o szpiegostwie“, „o cenzurze“, „o sprzeniewierzeniu popełnionem przy zakupie 70 milionów nabojów Mannlichera“, „o zakupnie dział Kruppa“, „o nadużyciu władzy sędziowskiej“. Tak obszerne sprawozdanie będzie przedmiotem obrad sobrania. Dyskusya zajmie oczywiście dużo czasu. Pewna część umiarkowanych deputowanych zapytuje, po co zastanawiać się nad sprawą, skoro w danym razie winny nie żyje.

Tragedya miłosna. Przed kilku dniami w Kijowie, jak donosi nasz korespondent, ogólną sensacyę wywołała tragiczna śmierć porucznika chersońskiego pułku, Zabudskiego, i 21-letniej dziewczyny, Ireny Gryszczukówny. Dramat rozegrał się w mieszkaniu Zabudskiego, gdzie znaleziono oficera i jego towarzyszkę bez życia, z ranami od kul rewolwerowych. Widocznie Zabudski zabił wpierw swoją towarzyszkę, a potem pozbawił się życia. Z pozostawionych listów okazało się, że obie strony postanowiły wspólnie umrzeć. Irena Gryszczukówna i Zabudski znali się od lat trzech. Przyczyna samobójstwa dokładnie nie jest wiadoma. Pogrzeb ofiar, zgodnie z ich życzeniem, odbył się jednocześnie, przyczem Zabudskiego pochowano z oddaniem mu honorów, ponieważ na sekcyi ujawniony został anormalny stan umysłowy ofiary.

Ofiara zabobonu. Z gubernii wiatskiej w Rosyi donoszą, iż ofiarą zabobonu padł tam jeden z mieszkańców miejscowości Multany. Mieszkańcy tej wsi, idąc za poradą pewnego starego włościanina tamtejszego, nazwiskiem Dmitriewa, który utrzymywał, że dla zażegnania epidemii nieurodzaju i cholery trzeba koniecznie uczynić ofiarę z życia ludzkiego, zamordowali żebraka wiotskowego Matunina, a odciąwszy mu głowę, pili jego krew, ugotowali serce i płuca i zjedli. Ciało nieszczęsnego znaleziono na drugi dzień z oddzieloną od korpusu głową w bagnie pod wsią. Winnych oddano pod sąd.

Z Wieliczki nowego nam piszą: Zawiązało się w naszem miasteczku zarejestrowane Towarzystwo pożyczek i oszczędności z ograniczoną poręką, do którego na razie przystąpiło 45 członków z udziałami, a jest nadzieja, że się ta liczba znacznie wkrótce powiększy. Statut uchwalony przez ogólne zgromadzenie w obecności tutejszego notaryusza p. Aleksandra Runge, przesłano sądowi krajowemu, jako handlowemu do zatwierdzenia i zaprotokołowania firmy.

Rada nadzorcza składa się z 9 członków. Są nimi: prezes Dr. Klemens Rutowski właściciel Łąkty górnej i Bytomska; zastępca prezesa p. Adolf Kisielewski obywatel; sekretarz p. Franciszek Wsołek, kierownik szkoły w Wilnicze Starym; zastępca sekretarza p. Wojciech Wąsikiewicz obywatel w Wilnicze starym. Członkowie: p. Sylwester Skulicz, pocztmistrz; p. Eugeniusz Warmski, adjunkt sądowy; p. Edward Federowicz, burmistrz; p. Benjamin Hofstätter, kapitalista; p. Natali Wietschner, kupiec i właściciel realności.

Do Dyrekcyi wybrano: ks. kanonika Andrzeja Sękowskiego jako przewodniczącego, p. Henryka Markiewicza aptekarza, jako prowadzącego księgi kasowe i kasę i p. Klemensa Wachnianina poborcę podatkowego, jako kontrolora. Zastępcami dyrektorów są: p. Łazarz Herzig, dzierżawca propinacyi i właściciel realności; p. Antoni Zarzycki, kontrolor podatkowy i p. Tomasz Chrzanowicz, assesor miasta i właściciel realności.

Z Bolszowiec nam piszą: „Towarzystwo ubogiej uczącej się młodzieży w Bolszowcach „pod przewodnictwem p. Felicyi Krzeczunowiczowej, przy pomocy jej ruchliwej sekretarki, panny Flory Marcinkiewiczowej, rozwija się bardzo pomyślnie. W tym roku przyodziano prawie kompletnie 30-ro dzieci, a oprócz tego rozdano wiele książek naukowych. Niewielkimi stosunkowo funduszami, przy dobrych chęciach i gorliwości administracyi, można wiele zrobić, za co też należy się tym paniom pełne uznanie.

Ś. p. Jakób Gordon. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Wyczytawszy we wczorajszym numerze *Przeglądu* krótką i pobieżną wzmiankę o przedwczoraj zmarłym we Lwowie Jakóbie Gordonie, jako obeznany bliżej ze stosunkami literackimi i rodzinnymi zmarłego, pospieszam z przesłaniem uzupełnienia wczorajszej wzmianki z tem przeświadczeniem, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi umieszczenia ich dla informacyi szerokiej publiczności o polskim pisarzu, który rzeczywiście przez piekło zbudowane rękami wrogów naszych, wydostał się na wybitne i niegdyś bardzo popularne stanowisko autorskie, a w ostatnich latach zapomniany i nawet ośmieszony, zszedł do grobu z łóżka szpitalnego tak cicho, jakby się wstydzono, że jeszcze żył, choć już nikt go nie znał, a ktoby się nie wystarczyło rodziny, któryby mu oczy zamknęła i ostatnim, ciepłym pocałunkiem pożegnała na wieki, samotny spoczywał — toż nich idzie samotny na tamten świat, jak przeszedł przez ten..

Jakób Gordon, właściwie nazywał się Jatowt. Pochodził z Wilna, gdzie się urodził i gdzie brat jego rodzony był pułkownikiem rosyjskiej artyleryi. Siostra jego jedna wyszła za mąż za profesora warszawskiego uniwersytetu Karola Jurkiewicza, druga zamężna mieszkała w ostatnich czasach w Lublinie, gdzie też, albo w Lublinie zmarła. Gordon ukończył szkoły gimnazyalne w Lublinie. Około roku 1840, gdy był w Warszawie, jakiś prowokacyjny ajent tajnej policyi wciągnął niedoświadczonego Gordona do spisku, który oczywiście został wykryty, a Gordon razem z drugimi w hotelu wileńskim, na Tłomackiem w Warszawie aresztowany. Skazano go na wygnanie do Rosyi po kilku miesiącach więzienia w cytadeli. Z drogi zdołał uciec przez Galicyę za granicę do Francyi.

Z tej pierwszej emigracyi, wśród burzliwych politycznych czasów i nadziei jeszcze lepszej przyszłości, powrócił do kraju jako emisaryusz — niebawem odkryty, uwięziony i skazany w żołdaty do batalionów Orenburgskich. W Orenburgu, jako prosty żołnierz przesłużył dłuższy czas razem z Szewczenką.

Gdy wybuchła kampania sebastopolska, Gordon podał się na ochotnika do armii bojowej, co było dozwolone dla skazańców politycznych, aby się dosłużyli rangi oficerskiej w bitwach. Pozwolono więc Gordonowi udać się pod Sebastopol, dano mu nawet urlop. Z drogi do Sebastopola zdołał umknąć za granicę i odtąd w Paryżu rozpoczyna się druga emigracya Gordona, a z nią jego autorska działalność.

W Paryżu był Gordon przybocznym sekretarzem księcia Adama Czartoryskiego, który cenił w zmarłym niezależność zdania i przekonań, jakie się nie raz objawiły przy czytaniu gazet księciu, do czego głównie był Gordon przeznaczony, gdyż biegle władał francuskim językiem. Nieco później był Gordon nauczycielem matematyki w Tuluzie, gdzie ówczesny biskup Dupanloup proponował mu wstąpienia do duchownego seminaryum, aby został księdzem i jako taki udał się w misyi katolickiej na Wschód wśród Słowian — ale Gordon podziękował za uprzejmą propozycyę biskupa nie czując w sobie powołania do stanu duchownego.

Wkrótce też napisał i wydał „Obrazki caryzmu“, które imię jego spopularyzowały i głośnem zrobiły. Nieco później nastąpiła powieść „Sołdat“, a potem „Podróż do Nowego Orleanu“, gdzie w jednej ze szkół francuskich był znowu nauczycielem matematyki

Z Ameryki powrócił Gordon przed powstaniem 1863 r. i w tym to czasie, nakładem „Biblioteki pisarzy polskich“ Brokhausa w Lipsku, wyszły jego dzieła w osobnych książkach, z których przeważna część drukowana była poprzednio w feljetonach *Czasu*, *Głosu* i innych pism, a mianowicie: „Przechadzki po Ameryce“ i „Kaukaz“. W powstaniu 1863 roku Gordon czynnego udziału nie brał, mieszkając wówczas za granicą, a zaraz po 63 roku w Wiedniu, skąd później przybył do Galicyi za paszportem amerykańskim, otrzymał poddaństwo austryackie i osiedlił się stale we Lwowie, z krótką przerwą mieszkania w Sanoku, gdzie wydawał przez dwa lata *Reformę*, dwutygodnik polityczny i literacki. Na czas pobytu we Lwowie przypadają dzieła Gordona, wyszłe nakładem różnych wydawców: „Szkice i ramotki“, „Mały kantonista“, „Gdy się było młodym“ i „Turysta z musu“. Kilka dzieł Gordona, z powyżej wymienionych, przetłómaczono na język francuski, niemiecki i czeski.

Sejm krajowy w uznaniu zasług literackich Gordona, mianował go archiwistą w Wydziale krajowym, gdzie przesłużył długi szereg lat, otrzymawszy w końcu emeryturę, jako niezdolny do pracy w skutek nadwerężonego zdrowia.

S. p. Gordon w ostatnich latach zniedołężniał niemal zupełnie tak, że nawet okradziono go z gotówki, którą sobie z oszczędności na stare lata uciułał i z kosztowności. Gdy silnie zaniemógł, a właściwie, gdy zupełnie siły go opuściły, oddano go do szpitala powszechnego, gdzie wczoraj umarł.

Dziś, gdy nad świeżo zamkniętą mogiłą polskiego tułacza i pisarza, nie upłynie ani jedna łza z najbliższej rodziny, bo ta daleko, lub wymarła — niechże przynajmniej tych dokładniejszych słów kilka o ś. p. Jakóbie Gordonie będzie przypomnieniem zasług literackich i obywatelskich, jakie położył dla społeczeństwa polskiego, którego był wiernym i oddanym synem, przez cały swój ciężki żywot, od roku ośmnastego życia, gdy po raz pierwszy wepchnięto go do więzienia, aż do lat sędziwych, gdy jako starzec złamany położył się na łóżku publicznego szpitala, aby ztamtąd obce ręce, osamotnionego, przeniosły na wiekuisty spoczynek.“

Raut św. Jędrzeja. W programie tego rautu znajdą się trzy obrazy zabobonów i rysów obyczajowych naszego narodu, przywiązanych do wigilii św. Jędrzeja. W obrazie żywych osób p. t. „Gusła“ przedstawi p. Tadeusz Popiel scenę z przedchrześcijańskiej ery. Nastąpi „lanie wosku“, ilustrowane sceną ze „Strasznego Dworu“. Wreszcie drobnostka sceniczna p. Rosowskiego, odegrana dwiema siłami amatorskiemi, da nam współczesną scenkę salonową, której osią będzie także św. Jędrzej.

W Śniatynie odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborcze, na którem jednogłośnie uchwalono popierać kandydaturę dra M. Trachtenberga, adwokata z Kołomyi na posła do Rady państwa z kuryi miejskiej obwodu Kołomyja-Buczacz Śniatyn.

Z Berlina donosi nasz korespondent: Charakterystyczną cechą bieżącej chwili jest mnożenie się procesów o obrazę majestatu. Przedmiotem obrazy bywa sam cesarz Wilhelm, a powodem najczęściej jego mówki, wygłaszane na rewiach i bankietach. W ubiegłym tygodniu trybunał sądził jednak sprawę, w której Karol Korn, redaktor humorystycznego pisemka „Deutscher Michel“ oskarżony był o obrazę cesarzowej Fryderykowej. Pisemko to w jednym z ostatnich numerów umieściło artykuł pt. „Obiad królewski u Cohna i Rosenberga“. Autor opisuje fakt, że książę Walii i cesarzowa Fryderykowa byli na obiedzie u barona Rotszylda, a potem w parku na pamiątkę owego dnia zasadzili własnoręcznie drzewko Takie dawanie pierwszeństwa Rotszyldowi, drwi dalej autor, wzbudziło niechęć Cohna i Rosenberga, którzy postanowili Rotszylda zakasować. Wydali więc ucztę, która miała mieć więcej o 15½ dań, niż obiad u Rotszylda. Niemieccy książęta nie przyjęli zaproszenia; gospodarze zwrócili się więc do jakichś książąt z pod ciemnej gwiazdy, ale i ci odrzucili zaproszenie. Trybunał w tej bajeczce dostrzegł obrazę cesarzowej Fryderykowej i skazał Korna na 6 miesięcy fortecy.

Okrucieństwa w Maroku. P. Larroumet, urzędnik ministeryalny francuski, wrócił świeżo z Maroka i opowiada o praktykowanych tam okrucieństwach. Wiadomo, że Afryka jest krajem wszystkich narkotyków; ta obfitość narkotyków w wielu razach służy do wysubtelniania okrucieństw. Usypiają np. człowieka, doprowadzają go do anestezyi, śpiącemu rozpruwają brzuch i wyjmują wszystkie wnętrzności. Na tem jednak nie koniec: do próżnego żołądka nakładają kamieni i skórę zaszywają. Po pewnym czasie śpiący budzi się i wtedy dopiero zaczynają się okrutne męki, które przecież jeszcze są niczem w porównaniu z innemi egzekucyami. Do najstraszniejszych należy operacya rąk. W dłoni robi się pięć ran i do każdej wkłada się palec; następnie ułożoną w ten sposób rękę obciąga się świeżą skórą wołową. Schnąca skóra ściąga się i tym sposobem coraz więcej krępuje rękę; powoli panokcie wciskają się w ciało i rozdzierają je najokropniej. Nieszczęśliwy człowiek umiera w ciągu piętnastu dni na gangrenę.

Zmarli. Ks. Józef Woźniak, emeryt. dziekan oświęcimski i proboszcz w Grójcu, umarł w 72 roku życia, a 45 kapłaństwa. — Joanna Lewicka, żona radcy cesarskiego, umarła w Krakowie w 65 roku życie. — Stanisław Budziński, znakomity kryminolog, b. profesor uniwersytetów petersburskiego i warszawskiego, umarł w Warszawie. Śp. Budziński zostawił monografie prawnicze „O kradzieży“ i „O powstawaniu przestępstw“, a nadto kilka prac o dramacie niemieckim i hiszpańskim, ogłoszonych w *Bibliotece warszawskiej*. — Franciszka Krzywobłocka, b. nauczycielka, umarła w 63 roku życia we Lwowie. — Filip Epstein, kapitan 9 p. p., umarł w 32 roku życia w Przemyślu.

Stan powietrza. T. o 9 rano —7° R., w poł. — 6° R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Złośliwa krytyka.

Działanie w nowej komedyi było nadzwyczaj zawikłane, a publiczność oczekiwała z wielkiem naprężeniem — wyjścia.

Teatr. Dziś w piątek przedstawienie złożone z następujących wyjątków: „Dziady“ część III A. Mickiewicza, „Gwiazda Syberyi“ akt II, „Kościuszko pod Racławicami“ scena lirnika, „Flis“ opera w 1 akcie Moniuszki, zakończy obraz z żywych pt. „Polska“. Ceny miejsc popołudniowe. W sobotę „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny J. Szujskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Wędrowca**, ostatni numer z 23 listopada przynosi w dziale ilustracyjnym portret Sienkiewicza, reprodukcye z obrazów Waltera „Melodya babuni“ i Hoesslina „św. Cecylia,“ nadto kilkanaście mniejszych ilustracyj, a mianowicie cztery typy kostyumowe monologisty p. Zawadzkiego, alegoryczny obraz cesarza Wilhelma i pomnik Tella. W tekście drukują się prace Klemensa Junoszy, Konrada Machczyńskiego, Włodzimierza Zagórskiego, St. Pepłowskiego itd. Dla pań ma ostatni *Wędrowiec* coś bardzo interesującego: „elektryczna kuchnia 20 wieku“. Z króciutkiego artykułu dowiedzieć się można, jak w przyszłem stuleciu będzie się przyrządzać bifsztyki za pomocą elektryczności a dołączona do tego ilustracya przedstawia Angielkę miss Fareloung, gorliwą propagatorkę kuchni elektrycznej w chwili, gdy w otoczeniu garnków, miseczek i przyrządów elektrycznych, wykłada zastosowanie tego nowego systemu kuchenek.

* **„Placówka“ na scenie.** Dwaj artyści krakowskiego teatru pp. Popławski i Starzewski przerobili znakomitą powieść Bolesława Prusa „Placówka“ na sztukę ludową w 5 aktach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(Z.). Po gwałtownych fluktuacyach kursów w ostatnich dniach nastała obecnie na targu kompletna stagnacya, będąca po części objawem wielkiego osłabienia sfer giełdowych, a po części wzajemnej nieufności. Pomimo, że kursa likwidacyjne ogłoszono wczoraj i premie żądane za prolongatę transakcyi w terminowych papierach, transakcyi w tych papierach po większej nie prolongowano na grudzień.

Kulisa walorów terminowych oponuje gwałtownie przeciw temu, ażeby handel terminowy odbywał się tylko na ultimo, t. z. na cały miesiąc, gdyż taki handel wymaga znacznego kredytu, żąda więc, ażeby likwidacya odbywała się co tydzień, albo przynajmniej dwa razy w miesiącu.

Pomimo stagnacyi była jednak fizyognomia targu dzisiejszego dosyć przyjazna, a kursa poprawiły się. Zakład kredytowy ziemski dał dziś bowiem giełdzie do dyspozyi pod bardzo łagodnymi warunkami cztery miliony reńskich, co ułatwiło wielce rozwikłanie zobowiązań. W akcyach kolei północno-zachodniej wywiązał się dziś żwawy ruch skutkiem pogłoski, że upaństwowienie tej kolei wejdzie niebawem w aktualne stadyum W Paryżu zbankrutowała dzić firma Grunbauma, co odbiło się na tamtejszych kursach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·—, węgierskie 439·—, Anglobanki 165·25, Uniony 315·—, Bankvereiny 147.—, Länderbanki 240·—, Ludwiki 217·30, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 269·—, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·50, austryacka złota 120·30, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 120·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·—, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·81, ruble 1·30.

Wiedeń 27 listopada. Spirytus 14·80—15.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Namiestnictwo w Wiedniu ogłasza, iż ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w Galicyi, przywóz zwierząt racicowych do Austryi dolnej wzbroniony jest tylko z następujących powiatów politycznych: Bochnia, Chrzanów, Dąbrowa, Dolina, Kamionka, Mielec, Staremiasto, Stryj, Sanok, Tarnobrzeg, Turka, Zbaraż i Żydaczów.

Przywóz zwierząt racicowych do Szląska jest obecnie wzbroniony tylko z następujących powiatów Galicyi: Chrzanów, Dąbrowa, Dolina, Mielec, Stryj, Turka i Zbaraż.

Telegramy „Przeglądu“.

Ellischau 29 listopada. Stan hr. Taaffego jest wciąż bardzo groźny.

Nalżów (Ellischau) 29 listopada. Hr. Taaffe umarł dziś rano o godzinie ¼11.

Wiedeń 29 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa oświaty. Minister br. Gautsch oświadczył, że w najbliższych czterech latach systemizowanych będzie 120 nowych posad profesorskich przy szkołach średnich. Nauki humanistyczne należy w szkołach realnych bardziej pielęgnować, a w tym celu potrzeba będzie zmienić plan naukowy tych szkół. W roku 1897 zamierza rząd utworzyć nową szkołę realną w Galicyi. W sprawie objęcia przez państwo niektórych zakładów naukowych, utrzymywanych przez kraje, wdrożono już kroki wstępne. Naukę gimnastyki będzie minister popierał gorliwie i uczyni ją obowiązkową, rozważy także gruntownie projekty zmiany planu naukowego szkół wydziałowych. Gdyby urządzone w Wiedniu popularne wykłady uniwersyteckie dla ludu okazały się pożytecznemi, w takim razie zaprowadzi je rząd także przy innych wszechnicach. W końcu zapowiedział minister rychłe utworzenie czeskiego gimnazyum w Strasznicach na Morawii.

P. Herold żądał upaństwowienia prywatnego gimnazyum czeskiego w Opawie i polskiego w Cieszynie, a p. Lupul utworzenia rumuńskich paralelek, albo osobnego gimnazyum rumuńskiego w Czerniowcach. P. Bareuther (narodowiec niemiecki) wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby zniósł utworzone w tym roku słoweńskie gimnazyum w Cylei, a p. Menger (z lewicy) zmodyfikował to żądanie, domagając się tylko przeniesienia tego gimnazyum do innego miasta. Obie te rezolucye odrzucono.

Wiedeń 29 listopada. Na stacyi kolei południowej Steinbrück zetknął się pociąg towarowy z osobowym. Obie lokomotywy i ośm wagonów jest uszkodzonych, a sześciu podróżnych i jeden konduktor pokaleczony.

Cesarz powrócił tu wczoraj wieczorem z Lichtenegg.

Minister handlu bar. Glanz przyjmował wczoraj deputacyę domokrążców, która imieniem domokrążców całej Austryi dziękowała mu za to, że na pierwszem posiedzeniu subkomitetu komisyi przemysłowej, wbrew przeciwnym poglądom niektórych członków komisyi, uznał potrzebę handlu domokrążnego. Deputacya prosiła ministra, ażeby przy obradach nad nowym projektem ustawy o handlu domokrążnym działał w tym duchu, iżby złagodzone zostały niektóre postanowienia tej ustawy, mogące zrodzić obawę, że będzie ona mogła być dowolnie wykonywana i mylnie interpretowana. Minister przyjął deputacyę łaskawie, przyrzekł ile możności uwzględnić jej prośbę i oświadczył, że niektóre postanowienia tej ustawy z pewnością zostaną złagodzone.

Wiedeń 29 listopada. Wobec tego, że w dziennikach pojawiają się rozmaite wersye przebiegu audyencyi hr. Hohenwarta u Cesarza, oświadcza *Vaterland*, upoważniony do tego przez osoby kompetentne, że we wszystkich tych doniesieniach dziennikarskich tyle tylko jest prawdy, że hr. Hohenwart był na audyencyi u Cesarza, ale na audyencyi tej nie było wzmianki ani o złożeniu mandatu przez hr. Hohenwarta, ani o secesyi katolickiej frakcyi ludowej, ani też o żadnej w związku z tem będącej sprawie.

Rzym 29 listopada. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad interpelacyami dotyczącemi wewnętrznej i zewnętrznej polityki Włoch. Crispi usprawiedliwiał rozwiązanie wielu stowarzyszeń republikańskich lub socyalistycznych. Już sam tytuł tych stowarzyszeń usprawiedliwiał uchwalone przez izbę w roku ubiegłym ustawy wyjątkowe, a usprawiedliwiają je także późniejsze fakta. Ustawa o przymusowem osiedlaniu niebezpiecznych jednostek zostanie niebawem ulepszona. Następnie skonstatował Crispi, że stosunki bezpieczeństwa publicznego poprawiły się znacznie, a rozbójnictwo na Sardynii już zupełnie wytępiono. Następnie oświadczył Crispi, że jego polityka kościelna jest zawsze ta sama jaka była. Skutkiem ogólnego ruchu katolickiego potęga Papieża jest dziś większa, niż była kiedykolwiek. Przeciw niebezpieczeństwom tego ruchu państwo nie jest dostatecznie uzbrojone, ale też nie jest zupełnie pozbawione broni. Jednomyślność całego liberalnego stronnictwa i mądre ustawodawstwo doprowadzi w tej sprawie do celu także bez uciekania się do specyalnych ustaw. Przechodząc na pole polityki zagranicznej, oświadczył Crispi, że Włochy wysłały swą flotę na Wschód wcale nie na to, aby się komukolwiek wysługiwać. Sześć wielkich mocarstw pracuje w tej sprawie zgodnie nad dziełem pokoju i cywilizacyi i można na pewno spodziewać się, że pokój nie zostanie zakłócony Gdyby jednak niestety nadzieja ta nie ziściła się, w takim razie Włochy potrafią obronić swoje prawa.

Minister spraw zagranicznych Blanc skonstatował, że kraina Tigre w Afryce wcielona została zupełnie do kolonii erytrejskiej i że polityka kolonialna Włoch odpowiada życzeniom zarówno opinii publicznej w kraju jak i ludności kolonii erytrejskiej. W sprawie polityki zagranicznej pracują Włochy niezmordowanie nad utrzymaniem w kwestyi wschodniej porozumienia między sześciu wielkiemi mocarstwami, a jest ono dziś bardziej zapewnione niż kiedykolwiek. Niedorzecznością jest podsuwać Włochom skłonność do jakiejś separatystycznej akcyi. Mówca ma nadzieję, że obecna zgoda mocarstw będzie skuteczna i przyczyni się do polepszenia sytuacyi na Wschodzie. Mówca ostrzegał Portę, aby nie oddawała się złudnej wierze, że sytuacya da się rozwikłać dyplomatyczną dyskusyą nad tem, co się już stało, podczas gdy nowe okropne wypadki dzieją się na Wschodzie; niebezpieczeństwa wprawdzie chwilowo są zażegnywane, ale anarchia wciąż trwa, a Europa żadną miarą nie może być wystawiona na ponowne jej wybuchy. Błędem byłoby wielkim ze strony Porty, gdyby do swojej odpowiedzialności za niepokoje, jakie się dzieją, dołączyła jeszcze odpowiedzialność za ograniczenie ochrony okrętów stacyjnych, służących wyłącznie interesom pokojowym. Mowę Crispiego i Blanca nagrodzono kilkakrotnie hucznymi oklaskami.

Praga 29 listopada. Rada miejska uchwaliła zaciągnąć pożyczkę 6 milionów reńskich na cele asanacyi miasta.

Londyn 29 listopada. J. Balfour skazany został na 14 lat ciężkich robót.

Konstantynopol 29 listopada. Wczoraj i przedwczoraj odbyły się w Yldiz kiosku narady nad wydaniem pozwolenia na drugi okręt stacyjny każdego z mocarstw. W obradach tych wziął także udział były wielki wezyr Said basza, który następnie z polecenia sułtana, razem z ministrem spraw zewnętrznych Tewfikiem baszą udał się do ambasadorów i zapewnił ich, że usposobienie ludności jest tu zupełnie spokojne, że rząd turecki przedsięwziął wszystkie środki ostrożności i prosił ambasadorów, ażeby cofnęli swoje żądanie.

Ambasadorowie, którzy rozpoczną narady nad tą sprawą, nie dali na razie żadnej stanowczej odpowiedzi.

Wskutek wielkich wydatków na cele wojenne, panują w kasach rządowych trudności finansowe. Powstał projekt emisyi papierowych pieniędzy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 listopada. M. Zakliczyna Wł. hr. Mycielski i E. Chronowski z Krakowa Z. Pajączkowski z Kołomyi. A. Albrich z Hermanstadtu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 290·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·20 do 100.90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·30 do 98.— 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—

Wiedeń 28 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 373·00, węgierskie kredyty 439.00, anglobank 165·25, bankverein 146·50, unionbank 315.00, länderbank 240·00, staatsbahny 367.50, lombardy 100.50, elbethale 273.50, akcye tytoniowe 192.00, rima 253.00, alpiny 86.00, renta majowa 99·55, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna ·.—, losy tureckie 53.75 węg. renta koronna 98.10, marki 59.07, ruble 130 —

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września			—			6·45	
Musz.-Kr przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·23		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	8·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·36	
Zimn. wody od 12/5 - 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

45)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Gdy wszedł urzędnik, podał mu ćwiartkę papieru.

— Wysłać natychmiast ten telegram — rozkazał krótko. — Odpowiedź zapłacona.

Po wyjściu urzędnika, pan Nicholls zwrócił się do Jauneta.

— Dawałeś mi pan przed chwilą niektóre objaśnienia, dotyczące administracyi policyjnej we Francyi. Czy mogę wiedzieć, w jakim celu?

— Ażebyś pan zrozumiał, dla czego, mając sobie polecone wytropienie mordercy Blacksona i odbywszy z nim razem podróż na statku, który mnie przywiózł tu z Hawru, nie aresztowałem go...

Pan Nicholls zdjął powoli binokle, a okrągłe jego oczy niebieskie z otwartem zdumieniem utkwiły w agencie.

— A! — odezwał się po chwili — więc to w skutek waszej wadliwej administracyi policyjnej nie aresztowałeś go pan?... Nie rozumiem...

— Przecież to łatwe do zrozumienia. Wyśledzić podejrzane indywiduum i aresztować je w chwili, gdy umyka za morze, to abecadło fachu. Cóżby mi z tego przyszło?

— A zatem...

— A zatem wolałem zaczekać, aż okoliczności nasuną mi same coś bardziej dramatycznego, bardziej romantycznego, jeżeli się mogę tak wyrazić... coś jednem słowem, coby w pełnem świetle uwydatniło moje genialne zdolności.

Jaunet wymówił ostatnie słowa ze sceptycznym uśmiechem, a pan Nicholls, przechyliwszy się w tył na fotelu, zaczął się śmiać szczerze i głośno, zacierając jedną rękę o drugą.

— Jeżeli pan sądzisz, że administracya francuska jest jedyną w swoim rodzaju, to się bardzo mylisz — rzekł. — Tu dzieje się słowo w słowo to samo. I tak ja, który tu mówię do pana, powinienem był od dawna mieć stanowisko wyższe od tego, jakie zajmuję obecnie, choć i to stosunkowo jest bardzo piękne. I także, w walce wszczętej pomiędzy policyą miejscową a grasującą tu bandą łotrów, mógłbym już od dawna położyć rękę na wielu z nich, a jednak... czekam.

Jaunet wyciągnął do niego dłoń.

— Pozwolisz pan?... — zapytał.

— Najchętniej.

I uścisnąwszy mu szczerze rękę, ciągnął dalej:

— Czy zasięgnąłeś pan jakich informacyj o zabójcy Blacksona?

— To był jego kamerdyner.

— Czy zabił go w celu kradzieży?

— Otóż to właśnie zbiło nas z tropu przez kilka dni. Blackson bardzo starannie prowadził swoje rachunki, a całą sumę, wniesioną do jego ksiąg, znaleziono przy nim. Miał również przy sobie swoje klejnoty, portmonetkę i pugilares. W mieszkaniu meble były nietknięte, tak, że dotąd sam łamie sobie głowę nad tem, jaka mogła być przyczyna zbrodni.

— A może ja będę mógł pana objaśnić — rzekł pan Nicholls po chwili namysłu.

— Pan?! — zawołał Jaunet zdumiony.

— Tak, ja; bo jeżeli mnie przeczucie nie myli, to pańska sprawa pozostaje w ścisłym związku z tą, o której mówiłem przed chwilą.

— Czy być może?!

— Powiedz mi pan, proszę... podróżowałeś z tym człowiekiem, a czy miałeś sposobność zbliżyć się do niego?

— Tak, i na tyle skorzystałem z niej, że jesteśmy dziś najlepszymi przyjaciółmi w świecie.

— To dobrze, to wybornie.. — rzekł pan Nicholls. — A czy zdajesz sobie pan sprawę, do jakiej on też należy narodowości?

— Choć podaje się za Francuza i włada wybornie naszym językiem, lecz podejrzywam go, że jest Włochem.

— Byłem tego pewny! — zawołał pan Nicholls tryumfująco.

I pochyliwszy się ku Jaunetowi, uderzył go przyjaźnie po kolanie.

— Mój kochany, mamy ich w garści! — zawołał.

— Ah!... Czy tak?...

— I jeżeli chcesz iść ze mną ręka w rękę, dokonamy wielkich rzeczy, interesujących dla ciebie i dla mnie..

Twarz agenta zajaśniała radością.

— Czy chcę?! — zawołał. — I pan o to pytasz? Przecie ja po to tylko tu jestem. Bo jeżeli pan myślisz, że przepłynąłem Ocean, aby porównać brzegi Mississippi do Sekwany...

— Bądź więc spokojny. Lubisz teatralne efekta, i ja również. Tu ich będziemy mieli do woli, za to ci gwarantuję.

— Tem lepiej, tem lepiej!.. — radował się agent, zacierając ręce.

— A przedewszystkiem — zalecił pan Nicholls — ani słowa o tem nikomu!

— Ależ ja tu żywej duszy nie znam!

— Prócz owego indywiduum...

— Hrabiego de Feuvières — rzekł Jaunet. — Lecz nie posądzasz mnie pan przecie o taką naiwność, abym się miał zdradzić przed nim z czemkolwiek, zwłaszcza, że przez niego spodziewam się dowiedzieć wielu rzeczy, które nawet dla pana są dotąd prawdopodobnie tajemnicą. I tak ten pyszałe przechwalał mi się, że ma tu, w Nowym Orleanie, bardzo świetne stosunki. Obiecał nawet przedstawić mnie margrabiemu Santa Capelli.

Pan Nicholls nie dał mu dokończyć.

— Santa Capella! — zawołał — Santa Capella! Pytałeś mnie pan przed chwilą o przyczynę zabójstwa Blacksona. On właśnie jest tą przyczyną!

I zachwyciwszy oddechu, dodał głosem drżącym od wzruszenia:

— To Opatrzność tu cię zesłała!

Gdyby pani d'Evremond zobaczyła w tej chwili pana Nichollsa, nie byłaby go poznała. Flegmatyczny spokój statecznego urzędnika znikł zupełnie, a nadzieja wywarcia blizkiej zemsty na wodzu Maffii rozpromieniała mu oblicze, błyskawice zapalała w oku i niezwykłą żywość nadawała jego ruchom. Gestykulując ramionami, biegał po gabinecie, śledzony zdumionym wzrokiem Jauneta.

Nareszcie, ochłonąwszy nieco, rzucił się na fotel.

— Pan mnie nie rozumiesz... — rzekł.

— Istotnie, nie pojmuję, jaki związek może być pomiędzy...

Pan Nicholls przerwał mu szorstkim ruchem.

— Posłuchaj — rzekł.

I w kilku słowach opowiedział mu głuchą, zażartą walkę, którą od roku toczył z Maffią, zdając mu zarazem sprawę z obecnego stanu rzeczy.

Od dawna śledząc i zastanawiając się głęboko nad wykroczeniami przypisywanemi tej złodziejskiej bandzie, doszedł do przekonania, że musiała ona mieć jeżeli nie wodza, to przynajmniej przewodnika w najwyższych sferach towarzystwa nowo-orleańskiego, i drugiego wykonawcę, złączonego z bandą składającą się z szumowin miejscowego społeczeństwa.

Dość długo trwał w mniemaniu o egzystencyi dwóch osobistości, co go wprowadziło w błąd, aż do chwili, gdy rozpatrując po szczególe występki, wykonywane u góry i u dołu drabiny społecznej, zrozumiał nareszcie, że przewodnik i wykonawca łączą się w jednej i tej samej osobie.

Po długich, mozolnych badaniach doszedł do wniosku, że margrabia Santa Capella był owym wodzem i kierownikiem Maffii.

Przekonanie to utrwaliło się w jego umyśle z chwilą, gdy Rajmund d'Etrillac, narzeczony miss Smither, o mało nie padł ofiarą skrytego zamachu na jego życie.

Aresztowanie margrabiego Santa Capelli było rzeczą niebezpieczną w razie pomyłki i mogło ściągnąć na naczelnika policyi groźne następstwa osobistej odpowiedzialności, nie mówiąc już o tem, że wobec tak ciężkiego zarzutu, brak dotykalnych dowodów winy usposobiłby źle względem niego całe towarzystwo miejscowe, w którem margrabia bywał mile widziany i liczył wielu przyjaciół.

To też po rozmowie, jaką miał z Rajmundem d'Etrillacem w szałasie Hutnika, znalazłszy, że młodzieniec ów w zupełności podziela jego zapatrywania, pan Nicholls postanowił uzbroić się w cierpliwość i czekać.

O ile narażałby się niechybnie, aresztując margrabiego Santa Capellę, o tyle łatwiej przychodziło mu skierować swoje działanie przeciw Luiggiemu Merellemu.

Uwalniając społeczeństwo od zbrodniczego wodza Maffii, zyskiwał on wdzięczność i powszechne uznanie, a gdyby w następstwie okazało się, że Luiggi Merelli i Santa Capella stanowili jedno, imię naczelnika policyi okryłoby się sławą.

— Rozumiesz pan teraz moją taktykę? — zapytał, kończąc swoje opowiadanie.

Jaunet słuchał go rozpromieniony, z pałającemi oczyma.

— Czy rozumiem?!.. — odparł wesoło. — Ależ nietylko rozumiem! Przyklaskuję pańskiemu pomysłowi z całych sił! To mi dopiero sprawa, która obiecuje więcej nawet, niż śmiałem się spodziewać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Białowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.